Nr. 27

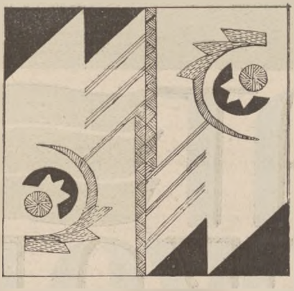
CENA 50 GR

ŚWIAT DZIEWCZĄT



CHCĘ WSZYSTKO UMIEĆ

PODUSZKA



Wzór na poduszkę — haft kolorowy wełną w połączeniu z aplikacją na florze lub na szarem płótnie.

Materjał na poduszkę należy obliczyć podwójnie, ponieważ spód i wierzch poduszki powinny być z jednego kawałka. Ponadto trzeba doliczyć kilka centymetrów z każdej strony na zeszycie. A więc materjał powinien mieć 82 na 42 cm. Flory na aplikację trzeba 12 cm. Natomiast wełnę do haftu dobiorą Czytelniczki według oznaczonych numerów na wzorach naturalnej wielkości w firmie „Trójkąt w kole" (znak firmy) Plac Napoleona 6.

Robotę poduszki zaczynamy od przekalkowania wzoru. Na ciemne tło białą kalką, na jasne — granatową. Następnie należy wyciąć z papieru 3 poszczególne formy aplikacji i przypiąwszy je do flory dokładnie wyciąć. Kawałki te starannie przyfastrygować we właściwych miejscach i same brzegi (im węziej tem ładniej) przydziergać dość rzadkim ściegiem do tła. Dziergać trzeba cienką wełną z karty kolorowej Nr. 31 pod kolor flory. Pouczenie dziergania znajduje się w Nr. 12 „Świata Dziewcząt". Jak również pouczenie haftu płaskiego w Nr. 11 „Św. Dz.", którym to haftem należy wykonać resztę roboty, układając ściegi we wskazanym kreskami kierunku.

Marja Dąbrowska.

ZIMOWANIE ROŚLIN POKOJOWYCH



W listopadzie cała ziemia układa się już do snu zimowego, trwającego do marca lub kwietnia. Roślinom pokojowym należy się również wypoczynek zimowy w odpowiedniej temperaturze i świetle. Jeżeli nie mamy w skromnych mieszkaniach w mieście oddzielnego pokoju, nieopalanego w zimie, gdzie mogłyby kwiaty przeżyć tę porę roku bez szkody, musimy im dać możliwy spoczynek.

Wszelkie kaktusy, róże, pelargonje i fuksje ustawiamy na stoliczkach, wpobliżu okna i ograniczamy podlewanie, uważając jednak, by roślin nie zasuszyć. Meteory ze skrzynek na balkonach najlepiej wyjąć z ziemi, przesypać korzenie piaskiem, wynieść do piwnicy i raz w tygodniu skropić przestałą wodą. Im bardziej zaniedbamy je w zimie, tem silniejsze będą na przyszły rok w lecie.

Jeżeli mamy rozrośnięte szeroko cyperusy, paprocie lub inne wodne rośliny, należy im poprzycinać żółknące liście, dać większą miseczkę, wypełnioną drobnym mchem, zatrzymującym wilgoć, a podlewanie ograniczyć.

Musimy jednak uważać, by okna, przy których stoją w zimie kwiaty, były dobrze zaopatrzone, gdyż szpary są bardzo dla kwiatów szkodliwe. Mrozy i wichury, wciskające się przez wąskie szczeliny, mogą zniszczyć cenną roślinę w przeciągu kilku godzin.

Jeżeli hodowaliśmy w lecie jakieś rośliny pestkowe jak winograd, morele, figi lub chleb świętojański, musimy być przygotowani na to, że rośliny te stracą w jesieni liście i piękny wygląd. Nie przerażajmy się tem, lecz przenieśmy je do piwnicy i ustawmy na półce lub skrzynce zdala od okna, by zabezpieczyć je od światła i zimna.

Wszystkie rośliny zimują lepiej w chłodnej temperaturze, znoszą nawet cztery do dwóch stopni ciepła. Nie wyobrażajmy sobie, że, gdy wyniesiemy część roślin do piwnicy, lub chłodnego pokoju, możemy już i my odpoczywać spokojnie.

Wszak mamy również kwiaty kwitnące, jak amarylisy, hiacynty i tulipany, które na zimowe miesiące zastąpią nam tamte śpiące wychowanki.

Wśród zimowych kwiatów są jeszcze tłuściochy, które w zimie nie tracą liści i barwy, przestają tylko rosnąć, lecz trwają.

Kwiat taki, ustawiony w kryształowym kielichu naprzeciw lustra, podwoi się lub potroi w szklannej tafli i będzie piękną ozdobą mieszkania, wypoczynkiem dla oka i spracowanej myśli.

Kwiat jest wiernym towarzyszem człowieka, starajmy się więc zrozumieć jego potrzeby życiowe, by zawsze mieć piękne i silne rośliny.

Marja Stefkowa.

PLAMY NA MUNDURKACH

Mundurki (a również i inne sukienki z ciemnej wełny) najlepiej czyścić p a n a m ą. Panamę dostać można w każdym składzie aptecznym (drogerji). Przed użyciem trzeba ją zalać wodą, zagotować, a potem starannie przecedzić przez gałganek. Gdy ostygnie—maczać w niej twardą szczotkę i raz koło razu czyścić sukienkę. Następnie wstrząsnąć i powiesić w chłodnem i przewiewnem miejscu (nigdy koło pieca, żeby prędzej wyschła!). Jeżeli sukienka jest układana w fałdy, oczyścić najpierw miejsca między fałdami, a potem fałdy przyfastrygować. Można również fałdy spinać u dołu zwykłemi spinaczami do spinania papierów. Dobrze wyciągnięta sukienka nie musi być po oczyszczeniu prasowana — gdyby jednak zaszła tego potrzeba, — prasować przez lekko zwilżony ręcznik, żeby się wełna nie błyszczała.

Jeżeli sukienka nie wymaga gruntownego czyszczenia, plamy pocierać gałgankiem, umoczonym w mocnej i gorącej esencji herbacianej. Plamy tłuste próbować wywabić, prasując gorącem żelazkiem przez kawałek grubej czystej bibuły.

Rok I. Warszawa, dnia 10 grudnia 1933 r. Nr. 27



TREŚĆ NUMERU: Poznaj swój kraj — *R.* Zofja Nałkowska, wywiad — *J. Zieleńczykówna.* Tajemnica Janki, nowela — *H. Żarska.* Len — *Gryziewiczówna.* Haniebna gospodarka — *Burdecki.* Za progiem szkoły — *Miszewska.* Czar skrzydeł, powieść —*Gaston Ch. Richard.* Jazzband — *W. P.* Zimowe pływalnie — *J. Pawska.* Pierwsza znajomość, feljeton — *Well.* Encyklopedja. Kącik P. W. K. 10 dni w świecie. Wzór na poduszkę. Zimowanie roślin pokojowych. Plamy na mundurkach.

POZNAJ SWÓJ KRAJ

Poznaj swój kraj — było to hasło, które przeszło 50 lat temu rzucił pomiędzy młodzież pionier krajoznawstwa polskiego, Aleksander Janowski, i które po dziś dzień jest dewizą Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Spory szmat czasu minął od tej pory, zmieniły się zupełnie warunki naszego bytu politycznego, ale czy zmieniło się znaczenie i aktualność tych słów?

Dziś wszystkie szkoły mają w swoim programie bądź krajoznawstwo bądź geografję Polski. Wszystkie szkoły urządzają wycieczki. Ale czy to już daje dostateczną znajomość kraju?

Kraj nasz jest wielki — 389.000 km² — szóste miejsce w Europie. Ludność jego przez ostatni wiek żyła w nienormalnych i różniących się między sobą warunkach politycznych i społecznych. Inaczej kształtowało się życie, inne przyzwyczajenia posiadał Pomorzanin, inne Krakowiak, a inne Mazur z pod Warszawy. 130 lat innych warunków bytu, 130 lat innej szkoły musiało wywrzeć swój wpływ. To też w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości jakże często spotykało się z nieporozumieniami dzielnicowemi; jak często tonem złośliwym mówiło się o „galicjokach z Kongresowy", o „galileuszach", „pieronach", lub „warszawistach". Mogło się nieraz zdawać, że to mowa o jakichś wrogich sąsiadach, gdy tymczasem byli to mieszkańcy jednego państwa, ludzie jednej narodowości, tylko przez dłuższy czas rozdzieleni sztucznemi politycznemi granicami, a więc nie znający się dobrze.

Ideałem jest, aby każdy obywatel Rzeczypospolitej czuł się w każdym jej kącie jak u siebie w domu i, aby miłował ją bezgranicznie, ale świadomie. Miłość ojczyzny powinna być miłością do grobowej deski, miłością, która potrafi zobaczyć wszystkie dobre strony, uwypuklić je, pokazać innym w razie potrzeby, ale równocześnie — miłością, która widzi i wszystkie złe, ujemne cechy. Nie odwraca się jednak od nich, nie zamyka oczu, ani nie łamie rąk, tylko pieczołowicie i wytrwale dąży do ich usunięcia.



Sukienice Krakowskie.



Kapliczka wiejska

piękny zabytek sztuki ludowej.

Taką silną i świadomą miłość możemy osiągnąć tylko przez bezpośrednie poznanie naszego kraju z krańca w kraniec.

Nie będąc nadzwyczaj bogatym krajem, posiada jednak Polska wielkie bogactwa i równocześnie wielką rozmaitość tych bogactw i to zarówno w świecie mineralnym, jak roślinnym, zwierzęcym i ludzkim.

Z tego mało kto zdaje sobie sprawę. Bo, chociaż w szkołach o tem uczą, to spływa to w wielu wypadkach po wierzchu, jak to bywa często i z innemi naukami szkolnemi. A właśnie świadomość istnienia tych bogactw stanu ich zagospodarowania, możliwości rozwoju — to są podstawy do naszej pracy obywatelskiej i naszej dumy narodowej.

Większego jeszcze znaczenia bogactwa drzemią w duszach poszczególnych jednostek czy grup ludzkich. Na wschodzie czy zachodzie, północy czy południu Polski spotkamy się z wieloma oryginalnemi motywami sztuki ludowej, z odrębnemi zwyczajami, ze swoistem ujmowaniem rozmaitych zjawisk życiowych. Każda prawie dzielnica Polski ma swój odrębny, charakterystyczny dorobek kultury duchowej i materjalnej. To wszystko — to są również bogactwa bezcenne, z których wytwarza się jedna ogólna kultura narodowa. Do jej tworzenia się i istnienia powinien przyczynić się każdy uświadomiony obywatel — a może to czynić tylko wtedy, gdy pozna samą istotę tych różnorodności i wyłowi ich wspólny ton.

Dokładną znajomość można zawrzeć tylko przez osobiste zetknięcie, a więc przez faktyczne wędrówki po kraju, przez bezpośrednie obcowanie z ludźmi, przez bezpośrednią ustną wymianę myśli, przez poznawanie w ich rodzinnem otoczeniu wytworów ducha i rąk, czy to będzie wieś czy miasto.

Wędrujmy więc po kraju, zbierajmy skarby hojnie po ziemi naszej rozsiane, ogrzejmy je gorącem uczuciem umiłowania całej ojczyzny i całego narodu, a przetopią się one w jednolity szlachetny kruszec kultury narodowej.

R.

U ZOFJI NAŁKOWSKIEJ

(Wywiad)

Dziś autora od czytelnika nie dzieli już nieprzebyty mur, dziś nasi „wielcy" i „najwięksi" nie zamykają się przed nami w niedostępnej twierdzy samotności, — a jednak uwierzyłam w to dopiero, kiedy siedziałam oko w oko z jedyną „akademiczką" — p. Zofją Nałkowską — na miękkich fotelach w jej czerwonym gabinecie. Chwilami nawet zapominałam, że ta oto kobieta jest dziś sławą, z której dumny jest cały naród. Między człowiekiem, a człowiekiem zapala się niekiedy jasny promień zrozumienia, dlatego słowa p. Zofji Nałkowskiej były takie serdeczne i bliskie.

— Czy można przeprowadzić granicę między literaturą dla dorosłych i dla młodzieży?

— Istotnem kryterjum wydaje mi się wartość literacka dzieła. Większość arcydzieł literatury nadaje się do czytania przez młodzież, choćby pewne ich karty nasuwały wątpliwości. Natomiast książki specjalnie dla młodzieży budzą właśnie wśród młodzieży nieufność wymijaniem wszelkich trudniejszych, a narzucanych przez życie zagadnień. Książka, zawierająca szczegóły niesmaczne i rażące, jest niewłaściwa zarówno dla dorosłych jak dla młodzieży. Co zaś do książek trudnych, to często wolimy je czytać, gdy jesteśmy młodsi, niż później. I wśród dorosłych mnóstwo jest, zwłaszcza dziś, czytelników, domagających się literatury „łatwej".

— Które z pani własnych utworów może młodzież czytać i rozumieć, i jakie cechy powinna mieć twórczość autorska, żeby była dla młodzieży dostępna?

— O własnych książkach najtrudniej jest mi sądzić pod tym względem. Zdawało mi się nieraz, że i przez dorosłych nie były właściwie rozumiane. Naogół można powiedzieć, że młodzież lepiej i głębiej przyjmuje książkę, gdy autor wypowiada w niej raczej swój zdecydowany stosunek do świata, niż swe wahania i wątpliwości, raczej rozwiązania problematów, niż ich wynajdywanie i komplikowanie. Dlatego jako autorów właściwszych dla młodzieży zalecałabym pisarzy o jasnem, wyraźnem stanowisku wobec komplikacji życia. Przy ogólnej dostępności gazety i kinematografu stwarzanie ograniczeń wieku dla literatury jest niesłuszną gospodarką wartościami wychowawczemi piśmiennictwa.

— A teatr? Które ze sztuk teatralnych przeznaczyłaby pani dla młodzieży?

— Te, które śmiało i szczerze przystępują do zagadnień życia, a nie wykręcają się od nich żartami, i płytkiemi uogólnieniami. Zresztą teatr dzisiejszy znajduje się w fazie zasadniczych przemian, nie wiemy nawet, jaki teatr właściwy jest dla dorosłych. Twórczość dramatyczna, reżyserska i aktorska ma mimo konkurencji kinematografu ogromne możliwości rozwoju.

— Tak, film nigdy nie zastąpi „dobrego" teatru. Dramat psychologiczny zawsze zostanie dla teatru. W pani dramacie „Dom kobiet" wśród kobiet starych i w wieku średnim jest jedna młoda. Czy Ewa jest typem dziewczyny współczesnej?

— Właśnie to, co jest w niej niedość nowoczesne, stanowi przyczynę jej złego losu w sztuce. Wszyscy wleczemy za sobą coś z przeszłości i przezwyciężanie tych cech jest zadaniem, które stawia nam dzisiejsze życie.

— To prawda, że dziś musimy się ciągle śpieszyć, nie mamy czasu na sentymenty wspomnień. Jest to może jedna z cech dzisiejszej dziewczyny w



Zofja Nałkowska, kiedy była w wieku naszych czytelniczek...

porównaniu z tą, co już minęła niepowrotnie, dziewczyną poprzedniego pokolenia. Która z nich jest według pani więcej warta i ma więcej życiowych możliwości?

— Wartość młodej dziewczyny przedwojennej wyrażała się w działaniu, które było zewsząd otamowane, od zewnątrz obyczajowo i politycznie, od wewnątrz dość schematycznym sposobem myślenia. Dzisiejsze dziewczęta wolniejsze są w obu tych dziedzinach i nie tak podlegają zahamowaniom wewnętrznym. Wydaje mi się, że życie ich może być rozleglejsze i wspanialsze mimo, iż trudniejsza jest teraz niewątpliwie ich walka o byt i zdobywanie terenu pracy. Te raczej zewnętrzne przeszkody nie zdolne są jednak powstrzymać ich rozwoju i wielkiego rozmachu, który dokumentuje kobieta na tak wielu polach twórczości.

— Z dzisiejszej dziewczyny wyrasta dzisiejsza kobieta — czy rola, jaką odgrywa w nauce i literaturze, przewyższa kobiety zeszłych stuleci?

— Wielkie postacie kobiet twórczych, filozofki i poetki starożytności, myślicielki i mówczynie Renesansu, intelektualistki z przed Rewolucji francuskiej wydają się istotnie samotnemi, świecącemi w mroku, punktami. Dzisiaj takie kobiety, jak Curie - Skłodowska, nie tkwią w pustce, ogół kobiet, zasłużonych w dziedzinie nauk ścisłych, filozofji, sztuce i literaturze, stanowi dziś ogromny zastęp, pracujący dla kultury całej ludzkości i wciąż wzrastający.

— „Kultura całej ludzkości" — piękniej skończyć już nie można...

Nie potrafię wymyśleć innych słów, mówię codziennemi: — Dziękuję bardzo — bardzo dziękuję, ale wydaje mi się, że to za mało...

Rozmowę przeprowadziła

Jadwiga Zieleńczykówna.

H. ŻARSKA

TAJEMNICA JANKI

Nowela

Gdyby powiedziano koleżankom Janki Krasnodębskiej, że się do niej uprzedziły, cała klasa oburzyłaby się na to zupełnie szczerze. Nikt się do Janki nie uprzedzał!

Przeciwnie! Od pierwszego dnia jej pobytu w szkole okazywano „nowej" dużo życzliwości i przyjaźni. Jeżeli po pół roku pozostała klasie obcą — to jest to wina...

Ale tu właściwe młodemu wiekowi poczucie sprawiedliwości nie pozwala zbyt pochopnie znaleźć winną! Jeżeli klasa nie jest winna, że tak, a nie inaczej ułożył się stosunek z Janką, to nie jest również winna i Janka.

Ta cicha, ładna, zdolna i miła dziewczyna zrobiła przecież wszystko, żeby się z koleżankami zżyć! Pomimo swoich 21 lat i wybitnych zdolności nie jest zarozumiała i nie ma ambicji górowania nad klasą. Odpowiedzi Janki inteligentne, przemyślane i spokojne imponują profesorom i uczenicom, ale jej wydają się czemś zupełnie naturalnem, niezasługującem na jakiekolwiek wyróżnienie.

Właściwie nigdy nie jest z siebie zupełnie zadowolona, a na pochwały koleżanek odpowiada: „Jestem przecież o tyle starsza od was!"

To „o tyle" jest przesadą. Mania Okęcka dawno zapomniała, kiedy skończyła dziewiętnastkę, a osiemnastoletnich jest w klasie 2, a nawet 3, bo Olesia Królikowska kończy osiemnaście za tydzień.

Odpowiedzi Janki odbijają jednak o „całą głowę" od poziomu klasy. Zwłaszcza we francuskim jest Janka bardzo mocna, a kiedyś, przypadkiem, okazało się, że po niemiecku mówi jak Niemka, a po angielsku też nieźle, bo przez dwa lata spędzała wakacje w Anglji. O łacinie niema co mówić!

— To dlatego — tłumaczy się, jakby zawstydzona, — że się uczyłam w domu, a zdawałam egzaminy, jako eksternistka...

Chodziła tylko do VII klasy i, jak się okazało, do VIII-mej otrzymała promocję w r. 1928. Teraz mamy rok 1932, co robiła cztery lata? Dlaczego się nie uczyła? Odpowiada na to krótko:

— Nie mogłam. — Twarz ma przytem, jak zawsze, spokojną.

Dlaczego nie mogła się uczyć, jakoś nie wypadało zapytać. I to właśnie, że wobec Janki było się z jakiegoś powodu skrępowaną, że się liczyło z czemś, co w stosunku do innych nie wchodziło w rachubę, tworzyło tę przepaść między nią i koleżankami.

Halinka Kozłowska określiła to:

— Ona jest tajemnicza.

Mela Wasserzug powiedziała:

— Ona jest pełna kontrastów!

Rzeczywiście było w niej pełno kontrastów, choć wewnętrznie wydawała się właśnie wyjątkowo sharmonizowana. Delikatna cera (krew z mlekiem) i ręce czerwone, jakby spracowane, czy odmrożone, ręce, które nigdy nie widziały manicure! Kołnierzyk z prawdziwej koronki (Mela zna się na tych rzeczach) i grube pończochy i trzewiki. Fartuch, jak to fartuch, ale pod nim — czy uwierzycie?! — mundurek nie z wełny, ale ze zwykłego granatowego barchanu! Wyszło to kiedyś najaw przy badaniu lekarskiem. I, co zupełnie oszołomiło elegantki klasowe, Jankę nic a nic to nie krępowało.

Dalej: przy dość wytartem, a w każdym razie o wiele zakrótkiem palcie ma kołnierz z prawdziwych skunksów.

Dalej: zegarek Janki jest z prawdziwego złota i wysadzany brylancikami, a Janka pomimo ładnego głosu odmówiła występowania w chórze, bo... nie ma białej bluzki. I dyrektorka, zwykle tak surowa, uznała to za naturalne i zwolniła ją z uroczystości.

Dalej: Janka „wszystko czytała", a uczy się z zeszytów, do których przepisuje pożyczone od koleżanek podręczniki.

Możnaby takie rzeczy wyliczać do nieskończoności i wylicza się je w rozmowach o Jance. Bo trudno przejść do porządku dziennego nad nią, nad jej stosunkiem do klasy i nad stosunkiem klasy do niej!

Nie wie się o niej nic, zupełnie nic!

Ani gdzie, ani u kogo, ani z kim mieszka.

Po lekcjach nie idzie do domu, tylko na obiad do mleczarni. A potem?!

Często przychodzi do klasy zmęczona i niewyspana. Nigdy nie odmawia pomocy (chętnie nawet pisuje ćwiczenia za koleżanki), ale niepodobna jej namówić na kino, albo na spacer. W teatrze nie była od trzech lat. Na zaproszenie odpowiada:

— Wybacz, ale ja nigdzie nie bywam!

A pomimo tego „nie bywam" jest taka wyrobiona i dobrze wychowana! Jeżeli kto, to zawsze Janka umie doradzić, jak się zachować, co powiedzieć, jak się ubrać! Kiedyś wyrwało się jej, że była na prywatnej herbatce u Pani Prezydentowej (zaraz dodała: „to było bardzo dawno!"). A kiedyś znowu, że zna Anglję, Włochy, Francję i Szwajcarję. Ale jakby na usprawiedliwienie dodała zaraz że „to było dawno". To „dawno" było chyba najczęstszym zwrotem w ustach Janki, gdy się ją złapało na czemś, odbiegającem od jej obecnego wyglądu i życia. „Złapana" — nie peszyła się nigdy. Raz jedyny zdradziła niepokój, potem wszystkie przypomniały to sobie — ale to był właśnie początek końca jej tajemnicy.

Stasia Minkowska powiedziała któregoś wtorku, że po południu zaprowadzi matkę do doktora K. I właśnie wtedy Janka poruszyła się niespokojnie. Po lekcjach zrobiła



nawet gest, jakgdyby chciała ze Stasią o czemś pomówić, ale zrezygnowała z tego. Jak zawsze po lekcjach poszła do swojej mleczarni, a Stasia do domu, a potem z matką do doktora.

Kiedy zadzwoniły i pokojówka otworzyła im drzwi, Stasia oniemiała. Czyż można być tak podobną? Pokojówka obojętnie i grzecznie zdjęła z pań okrycia i zaprowadziła je do poczekalni. Nie unikała wzroku Stasi. Zachowywała się zupełnie spokojnie i spokojnym, znanym Stasi głosem powiedziała:

-- Pan doktór prosi.

Potem podała znowu palta i przyjęła od pani Minkowskiej pięćdziesiąt groszy.

Potem, ale tego Stasia już nie widziała, usiadła przy stole i zakryła twarz rękami.

We środę Stasia wpadła do klasy jak bomba.

Odkryłam tajemnicę Janki!

Głośne:

— Pst! jest tutaj — powstrzymało Stasię, ale nie uratowało sytuacji: Janka słyszała.

W klasie zrobiło się bardzo cicho.

-- Dlaczego przerwałaś, Stasiu? — spytała wreszcie Janka .

— Nie wiedziałam, że jesteś...

— Czy to takie ważne? Jeżeli chciałaś opowiedzieć o mnie to, czego nie ukrywałam, ale czem nie uważałam za potrzebne się chwalić, dlaczego nie chcesz powiedzieć tego przy mnie?

Stasia milczy. Klasa milczy. Więc Janka mówi znowu:

Nie, naprawdę, Stasiu, musisz teraz powiedzieć! Bo przecież chciałaś powiedzieć — uważałaś, że musisz powiedzieć, prawda?

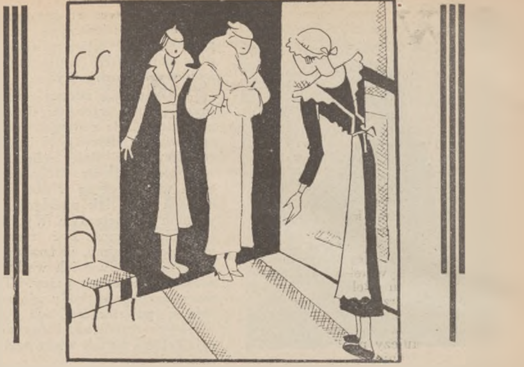
— Ach, Janko! ja naprawdę nie zauważyłam ciebie!

— Więc myślisz, że łatwiej będzie ci mówić, kiedy wyjdę? Chętnie to zrobię! Ale musisz powiedzieć, bo inaczej ja to powiem!

Stasia jest bliska płaczu.

— Nie wiem, o co wam chodzi! — zabiera głos Wanda Kańska. — Ale czuję, że Stasi





wyrwało się coś niepotrzebnego, i że Janka nie powinna zmuszać jej do mówienia...

— A jednak, jeżeli Stasia tego nie zrobi, to muszę zrobić to ja! Nie chcę, żeby wisiało na mnie podejrzenie, że zrobiłam coś *no fair* — (tak powiedziała: *no fair*). — Poddaję się waszemu sądowi, ale chcę być sądzoną, a nie osądzoną, zanim poznacie moją [illegible]

Znowu w klasie jest cicho, a potem wszyst- [illegible]

Połowa klasy jest po stronie płaczącej i strapionej Stasi, połowa, z ciekawości, czy poczucia sprawiedliwości, popiera Jankę. Więc Janka mówi:

-- Wczoraj Stasia, jak wiecie, była u doktora K. i wiecie, kto jej otworzył drzwi i zdjął z niej palto, i przyjął na pożegnanie 50 gr. od jej matki? Wasza koleżanka — Janina Krasnodębska! — Janka mówi to nienaturalnym, wysokim głosem. Ale opanowuje się szybko: -- Widzicie, moje drogie, ja muszę pracować na siebie i mamę... Dawniej pracowałam w biurze... ale wtedy nie mogłam się uczyć, a muszę koniecznie mieć maturę. Więc wpadłam na taki pomysł: rano chodzę do szkoły, a popołudniu otwieram drzwi, podaję okrycia, i zapisuję chorych u pana doktora... Mam z tego 2 razy tyle, co w biurze... i mogę się uczyć... — A potem, nagle, jakby na usprawiedliwienie: -- Pani Dyrektorka wie, sama mię skierowała do tego doktora... -- I znowu bardzo spokojnie i godnie, jak dawna Janka: — Nie ukrywałam tego przed wami umyślnie... Ale nie uważałam za potrzebne mówić! Przecież was nie pytam, skąd macie pieniądze i co robią wasi rodzice?! Uważam, że każda praca, byle pracować uczciwie...

— Ale ty bierzesz napiwki! wzięłaś 50 gr. od pani Minkowskiej!

Olesia Królikowska w tej samej chwili żałuje, że powiedziała te słowa, ale Janka mówi spokojnie:

— Napiwki? Nie. Ja tylko pobieram wynagrodzenie za moją pracę. Nie biorę nigdy za to, że kogoś wpuszczę nie w kolejce... albo że kogoś wpuszczę po godzinie...

— Tak! tak! — potakuje Stasia. -- Mama mówiła, że u doktora K. służąca...

Hela Jabłońska uderza ją tak mocno po plecach, że Stasia milknie przerażona.

— Och, nie krępujcie się! — uśmiecha się Janka. — Przecież jestem służącą po godzinach szkolnych, jak Jadzia jest uczenicą szkoły muzycznej, Zosia korepetytorką...

-- Hela leniuchem, a Stasia idjotką! -- woła Hela Jabłońska.

I odrazu wszystkim robi się lżej.

— Przecież w Ameryce studenci są kelnerami! — woła Mela Wasserzug.

— Czytałam, że i nasze studentki idą na pomocnice domowe... -- krzyczy Maryla Zawilska.

— Wielcy książęta rosyjscy są szoferami...

— I występują w kabaretach!

— Jeden mój znajomy pracował w dokach paryskich...

— Mój ojciec, kiedy był na uniwersyte[illegible]

— Tak, ale nie chodzili wtedy do szkoły.

Mania Okęska chętnie ugryzłaby się w język, żeby tego nie powiedzieć, ale już się stało.

— Nie chodzili wtedy do szkoły?! -- przedrzeźnia Hela. — Tak wysoko cenisz honor naszej budy, że nie każdy zawód jest według ciebie godny uczenicy VIII klasy?! Pewnie, kto po dwa lata powtarza każdy kurs, ten lepiej od nas potrafi ocenić, co szkole przynosi zaszczyt, a co wstyd! Myślałam, że jest w klasie jedna idjotka — Stasia — ale widzę, że są dwie! -- Tu Hela wskakuje na ławkę i woła: -- Szanowne koleżanki! Proponuję przejść nad całą sprawą do porządku dziennego! Ostatecznie nic nas to nie obchodzi, w jaki sposób ktoś uczciwie pracuje na wpis, czy na łachy! Jeżeli nasza stara wie...

Tym razem „psst" jest chóralne, dobitne i rozpaczliwe: we drzwiach stoi Dyrektorka. Jest to jej lekcja i już dwa razy niezauważona zajrzała do klasy i dwa razy odchodziła, czując, że dzieją się tu rzeczy ważniejsze od lekcji polskiego.

— Wasza stara domyśla się, a raczej nie mogła nie słyszeć, o co chodzi! Zetrzyj, Helu, ławkę, bo przecież stałaś na niej nogami... I rzeczywiście wie, w jaki sposób Janka pracuje na siebie i matkę! *Pracuje* — podkreślam to słowo — od 4 lat, od kiedy straciła ojca i majątek. Miała wtedy 16 lat i była taka zdolna! Nie będę jej tu chwalić — zrobiła tylko to, co powinna była zrobić. Chodzi teraz o to, żebyśmy i my zrobiły, co do nas należy na lekcji i po lekcji. Jest 20 minut po godzinie. Miałyśmy dzisiaj przedyskutować temat wypracowania domowego... Minkowska! Proszę napisać na tablicy: „Fałszywy wstyd".

KĄCIK P. W. K.

Na liczne żądania czytelniczek „Świata Dziewcząt" wprowadzamy jako stałą rubrykę naszego pisma „Kącik PWK.", który będzie kroniką życia pewiackiego. Stolica zajmie w tej kronice należne jej miejsce — nie chciałybyśmy jednak pomijać prowincji i dlatego prosimy o nadsyłanie korespondencyj, fotografij, opisów, artykułów z życia P. W. we wszystkich zakątkach Polski. Sądzimy, że tą drogą nietylko poszczególne hufce nawiążą ze sobą serdeczny kontakt, ale o celach i zadaniach PW dowiedzą się dziewczęta, które do hufców nie należą!

A więc — zaczynamy!

Dnia 10 listopada hufce warszawskie wzięły udział w uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci poległych peowiaków.

Nazajutrz, jako w dniu święta narodowego, po zbiórce pod pomnikiem króla Jana III siedemset dwie pewiaczki udały się do Belwederu, gdzie zostały przyjęte przez Panią Marszałkową Piłsudską. Z Belwederu trzy umundurowane kompanje w liczbie 270 dziewcząt pomaszerowały na plac Mokotowski, gdzie wzięły udział w defiladzie oddziałów wojska i PW przed Marszałkiem Piłsudskim.

A w cztery dni później przeszły „chrzest wojny gazowej" podczas próbnego ataku samolotów nieprzyjacielskich na Warszawę. Gdy „cywile" bezpiecznie siedzieli w domach i schronach, pewiaczki, przydzielone do poszczególnych komisarjatów i wcielone do drużyn ratowniczych, krążyły w maskach po mieście, niosąc pomoc potrzebującym. Był to jakby praktyczny egzamin z ratownictwa, opanowania nerwów, sprawności i dyscypliny.

Czyż mam zaznaczyć, że zdały ten egzamin chlubnie? *I. W.*

TWORZYMY POLSKĘ

LEN.



„Ziemia nasza może nas odziać", taki napis umieszczono nad wejściem do pawilonu lniarskiego na ostatniej Wystawie Lniarskiej w Wilnie (26.VIII — 10.IX 1933 r.). I jeszcze jak pięknie może nas przyodziać i nietylko nas ale i wnętrza naszych mieszkań. Jest przecie Polska 3-cim krajem co do produkcji lnu w Europie.

Zawdzięczamy to w znacznym stopniu akcji lniarskiej, zapoczątkowanej przez obywateli wileńszczyzny z generałem Żeligowskim na czele i podjętej przez cały kraj. Coraz głębiej bowiem sięga w nasze społeczeństwo zrozumienie, że rozwój produkcji lnu ograniczy przywóz bawełny i juty z zagranicy i podniesie dobrobyt Kresów wschodnich: „Czyn lniarski" ożywi stare Wilno, które po wojnie utraciło swe stanowisko handlowego pośrednika między rynkiem rosyjskim i zachodnio - europejskim.

Przyznać trzeba, że z niemałą pomocą przyszła nam — moda! Len, do niedawna skazany na rolę podrzędną w stroju kobiecym, wyniesiony został nagle do tkaniny najmodniejszej. Czyż trzeba przypominać, że latem najmodniejsze i najmilsze były sukienki lniane? O delikatnym połysku, przyjemnie chłodzące ciało w upalne dni, o ciepłym szarawym tonie. Kolorowemi haftami zdobione, czy łowickim drobionym, czy krzyżykami misternemi huculskiemi, lub kwieciste po kaszubsku. A nawet te bez haftu, tylko kolorowemi guzikami przybrane, jakie piękne. Przypominam, że z tego samego „modnego" płótna są wasze bluzki mundurowe...

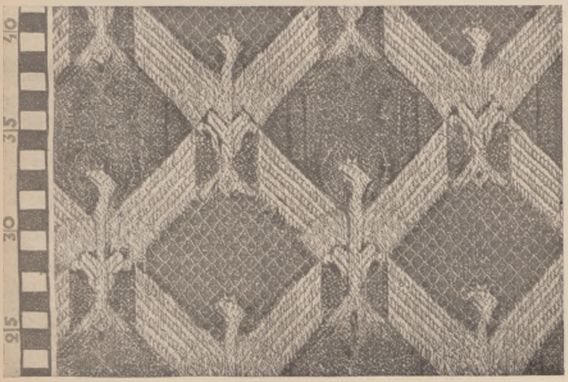
Ma też len olbrzymią wartość dekoracyjną. Przy dzisiejszem dążeniu do prostych form, do piękna prostoty wnętrz i do ich higjeniczności, len w tkaninach dekoracyjnych jest jedyny. Nasze radziużki, czyli ludowe tkaniny dekoracyjne lniane, są piękne barwnie i ornamentacyjnie harmonijne. Zarzucamy niemi tapczany, zawieszamy makaty na ścianach, obijamy wytworne meble. Warszawska wytwórnia Ład, która w ostatnich latach zdobyła sobie poważne imię w kraju i zagranicą głównie przez swoje wyroby tkackie, po wielu próbach, dotyczących barwienia, splotów tkackich i t. d., obok najlepszej wełny i prawdziwego jedwabiu z Milanówka postawiła jako materjał na pierwszym planie len. Tkaniny lniane Ładu różnią się od tkanin ludowych innym rodzajem splotów tkackich, innemi sposobami rozwiązywania zagadnień ornamentacyjnych, są przytem bardziej zwarte i mięsiste, używane są bowiem do tego warsztaty żyrardowskie bardziej skomplikowane i dające więcej możliwości, niż warsztaty zwykłe.

Ale wróćmy do sprawy może więcej nas obchodzącej: do lnu jako tkaniny, jako materjału na stroje. Możemy o lnie powiedzieć krótko: jest prześliczny. To że się mnie, to drobiazg, który czasem da się usunąć. Sukienki sportowe proste i suknie haftowane, czy też całe z lnu barwionego są wygodne, ładne, praktyczne, no i najważniejsze, modne były i będą. Sądząc z nakładu, jaki wydano wszędzie na propagandę lnu, należy przypuszczać, że modę tę będzie jeszcze zagranica forsowała.

Więc jeżeli w roku ubiegłym chodziłyśmy jeszcze w bawełnie czy sztucznym albo i polskim jedwabiu, nie żałujmy lata minionego, a do nowego się sposóbmy. Czekają nas długie wieczory zimowe, haftujmy misternie suknię lnianą, niech od strojnych haftów zachrzęści.

„niech będzie len bielony
od słońca poświęcony
a tkany cienko...
W letnią niedzielę włożę
ledwie oczy otworzę
lnianą sukienkę."

(K. Iłłakowiczówna).



Z pewnością będzie piękniejsza od sukni ze sztucznego jedwabiu, co to jak „kobieta brzydka i bogata" połyskuje zbyt silnie, by ją nazwać można piękną.

Haftując serwetkę, czy sukienkę na płótnie lnianem, pachnącem wiatrem, słońcem bielonem, które przez morze błękitnych kwiatków do nas przyszło i pomimo bicia, moczenia i na wiatr rzucania jeszcze się do nas śmieje przyjemnym chrzęstem, pamiętajmy, że każdy kupiony metr płótna, każda koszula lniana wspomaga gospodarkę drobnych rolników, gruntuje w nich zdrowy instynkt państwowy, wzmacnia wiarę we własne siły, które nam są całemi garściami do tworzenia Polski potrzebne. *J. Gryziewiczówna.*

HANIEBNA GOSPODARKA

Współczesna młodzież żeńska niechętnie słucha wywodów o — gospodarstwie. Wywody takie zbyt często kończą się uwagami o — kuchni, a problemy kuchni stanowczo mniej emocjonują dziewczęta XX wieku, niż emocjonowały ich prababki! Świadomy szerszych horyzontów i wyższych ambicyj dzisiejszego świata dziewcząt zgóry przyrzekam, że ani słóweczkiem nie wspomnę o tej kuchni. Chyba — jeden jedyny raz.

Chcę mówić o innem gospodarstwie, o gospodarstwie ludzkości, a właściwie o haniebnych lukach i niedociągnięciach tego ogólno-światowego gospodarstwa istot, zaliczających się z dumą do gatunku „homo sapiens".

Coś nie coś każda z miłych Czytelniczek wie o tem, że człowiek w ciągu tysiącleci swej historji bardzo powoli, lecz stale, starał się i stara w coraz to szerszym zakresie korzystać z sił przyrody. Węgiel, spalony pod kotłem maszyny parowej i zamieniony na pracę użyteczną, benzyna, ropa naftowa, siła wiatru i wody spadającej — oto źródła energji, które człowiek sprytnie i podstępnie wykradł z przebogatych magazynów matki przyrody. Wszelako, mimo godnych podziwu postępów techniki, musimy przyznać, że właściwie zawsze jeszcze znajdujemy się u samego zarania karjery technicznej ludzkości. Olbrzymie zapasy sił wyzwala niekiedy natura całkiem nieproduktywnie, lub mówiąc ściślej — bez spłacenia haraczu dwunożnemu panu ziemi.

Kilka przykładów zilustruje nam dobitnie karygodne luki i braki budżetu energetycznego świata.

W roku 1844 nad wyspą Kubą — obecnie będącą ośrodkiem ruchu rewolucyjnego Nowego Świata — rozszalał się straszny orkan. Przez trzy dni z rzędu huragan dął z niebywałą siłą, szerząc wkoło spustoszenie. Według obliczeń uczonych, dzielność orkanu odpowiadała dzielności 475 miljonom koni mechanicznych! Uwzględniając trzydniowe trwanie huraganu, łatwo obliczyć, że praca wykonana przez niego, odpowiada energji przeszło 25 miljardom kilowatgodzin.

Postarajmy się tę fantastyczną liczbę energji uprzystępnić wyobraźni zapomocą porównań. Gdybyśmy zsumowali pracę rocznie wykonaną przez wszystkie silniki polskie — z wyjątkiem silników komunikacyjnych, jak parowozowych i samochodowych — zatrudnione w górnictwie, hutnictwie i przemyśle, jednem słowem pracę maszynową warsztatów naszej ojczyzny, to doszlibyśmy do rezultatu, że wspomniany huragan mógłby zrównoważyć pracę pięcioletnią wszystkich polskich silników! Pracę mechaniczną możemy sobie wyobrazić jako wytwarzaną przez maszyny parowe, pod kotłami których spalamy węgiel kamienny. Na wytworzenie energji, odpowiadającej 25 miljardom kilowatgodzin trzebaby spalić 17,1 miljonów tonn węgla, czyli prawie połowę całorocznej polskiej produkcji! Gdybyśmy tę masę węgla złożyli w bryłę sześcienną, krawędź tej bryły równałaby się 225 metrom, czyli przeszło trzy razy tyle, co wysokość warszawskiego drapacza nieba na placu Napoleona!

A teraz — proszę sobie uprzytomnić okoliczność, że cały ten olbrzymi zapas sił i energji stracony został dla ludzkości, ba, stracony nie jeden jedyny raz, lecz w każdym wypadku dość często zdarzających się na ziemi huraganów! Doprawdy, godny ubolewania fakt rozrzutnego szastania siłami przyrody. Karygodność tego niedopatrzenia w budżecie sił świata i ludzkości zmniejsza jedynie okoliczność, że technicy bardzo sumiennie zastanawiają się nad możliwościami lepszego wykorzystania siły wiatru i huraganów. Stary, poczciwy wiatrak ma przejść regularną kurację odmładzającą i w nowych kształtach ma udowodnić swoją przydatność techniczną.

Bodaj że najciekawszym w tej dziedzinie projektem jest pomysł inżyniera niemieckiego Honeffa. Honeff zamierza wykorzystać znany meteorologom fakt, że na wysokości 300 do 500 metrów ponad powierzchnią ziemi prawie bez przerwy dmie wiatr, o stałej mniej więcej prędkości. Wspomniany inżynier opracował plan budowy gigantycznych wiatraków stalowych, dochodzących do tej właśnie wysokości. Siłę mechaniczną wiatru zamienionoby na elektryczność, przyczem w ten sposób zdobyte zapasy energji jednego tylko „wiatraka" starczyłyby na zaspokojenie zapotrzebowania elektryczności wielkiego miasta. Zwrócić należy uwagę specjalnie na fakt, że siła wiatru w ten sposób wykorzystana przedstawiałaby się jako wprost niewyczerpalne źródło energji.

Moglibyśmy jeszcze przytoczyć wiele przykładów haniebnej gospodarki energetycznej. Od dobrych półtora set lat wydobywamy węgiel kamienny ze skorupy naszej planety. Eksploatację pokładów czarnego diamentu prowadzimy według zasady: im więcej, im prędzej — tem lepiej! A przecież należy pamiętać, że zapasy węgla nie są nieograniczone, że prędzej, czy później się skończą. Chwila ta — licząc miarą dziejów ziemi — nie jest wcale tak daleka. Już za dwieście lat, jeśli nie wzrośnie przedtem zużycie, wyczerpią się zapasy węgla w Anglji, a na całym świecie magazyny tych pokładów, których eksploatacja się opłaca, wypróżnią się najpóźniej za półtora tysiąca lat! Jeżeli obecnie nie zastanowimy się nad problemem, jak damy sobie radę bez węgla, przyszłe pokolenia słusznie będą mogły mieć pretensje do nas i obdarzą nas mało pochlebną nazwą rabunkowych gospodarzy.

Jednem słowem — czas najwyższy, by się zastanowić nad wyszukiwaniem nowych źródeł i zapasów sił naszego globu, potrzebnych nam do zaspokojenia stale potęgującego się głodu energji.

W pierwszym rzędzie uwaga nasza skupia się na tak zwanym „białym węglu", czyli na zapasach sił wodnych świata. Rzeczywiście, w latach ostatnich zakończono, względnie rozpoczęto budowę szeregu elektrowni wodnych: w Polsce zakłady w Żurze i Gródku na Pomorzu, w Unji Sowieckiej potężny Dnieprostroj oraz będący w budowie Wołgostroj oraz grobla Hoovera w Stanach Zjednoczonych A. P. Podjęcie tych robót udawadnia, że sfery inżynierskie bardzo się interesują problemem możliwie jak największego wykorzystania sił wodnych. Otwiera się tu jeszcze olbrzymie pole do pracy. Pamiętać należy, że obecnie w Polsce 4 proc. sił wodnych jest wykorzystywanych, że dla większości krajów kulturalnych odpowiednie liczby wahają się pomiędzy kilkoma a kilkunastoma procentami, i że jedynie we Włoszech blisko połowa istniejących sił wodnych została zmuszona do pracy użytecznej człowieka.

Człowiek przyszłości niewątpliwie na większą skalę będzie przetwarzał biały węgiel na energję elektryczną. Ale — należy zwrócić uwagę na tę okoliczność — nie rozwiąże to problemu całkowicie. Nasze zapotrzebowanie energetyczne znacznie przewyższa istniejące zapasy sił wodnych.

A więc poszukiwać należy jeszcze innych zapasów sił, zapasów koniecznie potrzebnych do załatania dziur w naszym budżecie energetycznym. Możliwości i projekty techniki przyszłości składają się na temat tak wyjątkowo ciekawy, że warto im poświęcić osobny artykuł i dlatego zaznaczmy tylko chwilowo, że jednak mimo haniebnych braków i niedociągnięć obecnej naszej światowej gospodarki energetycznej nie należy patrzeć pesymistycznie w przyszłość. Przyszłe pokolenia mądrzej się urządzą, widmo niedoboru energji dla nich istnieć nie będzie!

— A może, miłe Czytelniczki, przyszłe gospodynie świata, chciałyby zabrać głos w tak niezmiernie aktualnej sprawie światowej energetycznej... kuchni?!

Dr. F. Burdecki.

ENCYKLOPEDJA

49) *Ex ungua leonem* — dosłownie: po szponach poznajemy lwa. Wyrażenie łacińskie, odpowiednik polskiego: lwi pazur. Używamy tego wyrażenia, kiedy chcemy powiedzieć, że po pewnych cechach poznajemy rękę wielkiego artysty. Np. w tem dziele znać lwi pazur.

50) *Imperium in imperio* — dosłownie: państwo w państwie. Wyrażenie łacińskie. Oznacza, że jakieś stronnictwo czy grupa ludzi rządzi w państwie, pomimo władzy państwowej. Np. rządy masonów we Francji, albo rządy kleru w monarchicznej Hiszpanji.

51) *Ad patres* — dosłownie: do ojców. Wyrażenie łacińskie. Mówimy: „poszedł ad patres" o kimś, kto umarł.

52) *O tempora! o mores!* — dosłownie: O czasy! o obyczaje! wyrażenie łacińskie. Użył go Cicero, dając wyraz oburzeniu na przewrotność swoich współczesnych.

53) *Primo mihi,* — dosłownie: najpierw mnie. Wyrażenie łacińskie, odpowiednik naszego: koszula bliższa ciała.

54) *Ad unum* — dosłownie: aż do jednego. Wyrażenie łacińskie, odpowiednik polskiego. Do ostatniego. Np. Głosowali ad unum.

10 DNI W ŚWIECIE



Szczęśliwy kraj, który nie uznaje granicy wieku — wdół! Dzięki temu tolerancyjnemu poglądowi dwunastoletnia Lorraine Bowman może sama pilotować swój samolot. Skoro potrafi, zdala egzamin i ma pozwolenie rodziców. Lorraine pochodzi zresztą z naprawdę latającej rodziny: ojciec jej, Leslie Bowman, zdobył kilka rekordów lotniczych, a matka pani Martie Bowman, chociaż nie jest żadną znakomitością lotniczą, ma za sobą też kilka samodzielnych lotów nad rodzinną Kalifornją!

Małoletnie Amerykanki mogą nietylko same latać, narażając swoje życie, ale i prowadzić samochody — co jest już połączone z niebezpieczeństwa dla bliźnich. Taki wyścig młodzieży (jak się to mówi: juniorów!) urządzono niedawno w Hollywood. Dopuszczono zawodników i zawodniczki wyłącznie poniżej lat 14.

W Anglji jest pod tym względem trochę gorzej, bo dopiero czternasty rok upoważnia do zdania egzaminu szoferskiego. Ponieważ jednak ostatnio rozciągnięto opiekę rodziców nad dziećmi do lat 17, matki i ojcowie angielscy uważają, że będzie bezpieczniej dla ich kieszeni, gdy młodzież zacznie jeździć samodzielnie z chwilą wyjścia z pod skrzydeł rodzicielskich. Młodzież jednak wszczęła wielki krzyk z tego powodu. I pewnie zwycięży. Anglicy lubią i szanują sport.

O wiele za wcześnie natomiast ubiega się o pobicie rekordu panna Jaqueline Nicot. Ma lat 5, a już wystąpiła publicznie w śpiewaczym konkursie ulicznym. Szkoda malej Jaqueline! I głosik sobie zerwie, i niepotrzebnie przewróci w główce, której tak ładnie w dziecinnym kapturku.

Ale wróćmy do samochodów. Olbrzymi rozwój tej gałęzi przemysłu postawił świat przed koniecznością wynalezienia nowych źródeł kauczuku. Podobno ostatnio Rosji Sowieckiej udało się wyhodować dwie rośliny, które w zupełności zastąpią dąb gumowy. Są to Tan Sagis i Kendyr.

Rosji Sowieckiej zawdzięczamy również dwa nowe wynalazki w dziedzinie kolejnictwa. Inż. Walauer zbudował „pociąg powietrzny", który wygląda jak Zeppelin na szynach i, odliczając stratę czasu na postoje i mijanie stacyj, może robić na godzinę od 150 do 250 klm. Drugi Rosjanin, Jermolczuk, zbudował model pociągu kulistego, który porusza się na drewnianem łożysku, przypominającem kręgielnię. Czy da się zastosować — czas to pokaże.

Niczego jednak nie zobaczy już żubr, który zginął od ran, otrzymanych od towarzysza w lasach pod Pszczyną. Próbowano go ratować, operowano go — napróżno. Głupi żubr! Gdyby się nie dał sprowokować do kłótni, bujałby do dziś w lesie, a teraz skóra jego ozdobi muzeum śląskie...





KULTURA I SZTUKA

JAZZ

Zaczęło się to od murzyńskich muzycznych zamiłowań. Murzyn, jak wiadomo, jako jedyny solowy instrument, uznaje bęben. W swojej afrykańskiej ojczyźnie robił sobie bębny z wydrążonych pniaków drzewnych i na nich „wyrytmizowywał" — bo nie można przecież powiedzieć o jednotonowym instrumencie, że śpiewa — swoje żale, smutki, radości i ekstazy. Bęben był podstawą, do której murzyn dodawał śpiew, a do tego śpiewu znowuż smutne czy wesołe słowa. Ale bęben był podstawą.

Kiedy murzynów, jako niewolników, masowo zaczęto zwozić do Ameryki, kiedy ich tam wreszcie „wyzwolono" i dopuszczono do niskich i ciężkich zajęć fizycznych, podniosła się cywilizacja murzyska, ale ich afrykańska kultura została taka sama. Jak w rodzinnej Afryce murzyn bębnił, ale tym razem już na kupionym, skórą obciągniętym bębenku, do tego dodawał tłuczenie w pokrywki od garnków (często bywał kucharzem albo pomywaczem) w pańskie gongi, w tace, w stare butelki. I do tego śpiewał swoje smętne czy wesołe, szczególnym rytmem obdarzone, naiwne, improwizowane piosenki.

Ta kuchenna czy folwarczna, bo z kuchcików czy parobków złożona orkiestra — to pierwszy i pierwotny jazz.

Amerykanom, jadającym obiady w jadalni, podobała się ta kuchenna muzyka, bo Amerykanie są jak dzieci i lubią wszystko, co robi niezwykły hałas i co zabawnie wygląda.

Ale Amerykanie są także ludźmi praktycznymi i dlatego odrazu zabrali się do ulepszenia jazzu. Wprowadzili doń różne nowsze i starsze instrumenty, złagodzili stopniowo jego hałaśliwość, ale nie naruszyli jego podstaw: szczególnego rytmu i bębna.

Tak powstał nowoczesny jazz, coraz cichszy i subtelniejszy, ale jednakże nieodrodny brat pierwotnego jazzu.

W nowoczesnym jazzie podstawą jest fortepian i rozmaitego rodzaju narzędzie muzyczne „tłuczone“ (bębny, blachy, bębenki, ksylofon i t. p.). Do niezbędnych instrumentów należą też skrzypce, saksofon, trąbka z tłumikiem i banjo. W ostatnich czasach dodano jeszcze harmonję ręczną typu amerykańskiego, instrument słodkosentymentalny.

Teraz kilka słów o instrumentach i — o Amerykanach. Saksofon jest wynalazkiem europejskim z roku 1840. Wynalazł ten rodzaj klarnetu metalowego Adolf Sachs w Paryżu. W Europie instrument ten nie przyjął się. Zyskał za to ogromną popularność w Ameryce, dzięki swemu sentymentalnemu dźwiękowi i swemu fajkowatozabawnemu wyglądowi. Bo Amerykanin to jest prostak i dziecko. Jak dziecko lubi wszystko, co śmieszne (bizarre) i jak człowiek prosty wzrusza się byle czem... Trąbka z tłumikiem brzmi jak trąbka dziecinna, puzon (też czasem używany) śmieszny jest przez wysuwanie i wsuwanie długiej rury, banjo jest gitarą naiwnych murzynów, której struny rozpięto nie na pudle drewnianem lecz na bębenku. Harmonja? Grają i u nas na niej po bramach domów i po wsiach.

Niemniej jednak lata ćwiczeń i pomoc z Europy przybyłych muzyków (Whitemann) sprawiły, że jazz, ten naiwny pomysł prostaków amerykańskich (Amerykanie, jak ich najznakomitszy powieściopisarz Sinclair Levis pisze, są prostakami od miljonerów aż po czarnych pomywaczy) — ten naiwny pomysł brzmi ładnie, czasem czarująco. Byle nie w za dużej dozie, byle nie ciągle. Ale Amerykanin — dziecko lubi ciągle. Lubi ciastka z kremem aż do — no wiemy do czego. Jak dziecko. Słuchać też jest gotów swych rytmów od rana do nocy.

Rytmów. Bo jazz to nietylko szczególne instrumenty, ale i szczególny rytm.

Rytm przejęty od murzynów i, jeśli się muzycznie mamy wyrazić, tak zwany synkopowany, to znaczy „przedłużający“ i akcentujący jednocześnie nie silne ale słabe części taktu. Rytm niesamowity dla Europejczyka. Rytm przekorny.

Bo oczywiście cała stara i mądra Europa , o ileż mądrzejsza i piękniejsza od standaryzowanej Ameryki, nauczyła się tego rytmu i opanowała go. Dla nas jest on tylko czarujący (charming) i pełen wdzięku (beautyfull). Dla Amerykanina jest to rytm zwykły i codzienny.

Co to znaczy zdżezbandować jakąś melodję — dajmy na to Chopina? Znaczy to nietylko rozłożyć ją na dżezbandowe instrumenty, ale także zmienić jej rytm, jej charakter. Tę całą melodję przerobić na pół-czarną, mulacką. Amerykanie próbowali przerabiać na jazzband nawet symfonje Beethovena. Jest to zabawa dziecinna i byłaby nieszkodliwa, gdyby się nie odbywała publicznie. Podobne jest to do takiej „zabawki“, jak gdyby ktoś naprzykład portret malowany przez słynnego malarza, a przedstawiający dziewczynę w białej sukni, stojącą na tle ciemno-zielonego szpaleru drzew, na żółtym piasku, przerobił na młodą murzynkę w sukni czerwonej, na tle żółtej kotary i na białym pokładzie statku. Prócz tego zmiana „rytmu“: tamta była zadumana naprzykład, a ta się śmieje.

Ale porzućmy te niegodne ludzi kulturalnych „zabawki“ amerykańskie. My, Europejczycy, dumni ze swej kultury i słusznie z niej dumni, nigdy nie damy się uwieść takim „rozrywkom“ jak przeróbki Beethovena na harmonję i saksofon. My kulturę tworzymy i nie bawimy się nią.

Ale zato o ileż piękniej grają nasze jazzy! Londyński z Savoy hotelu, czy nawet polskie doskonałe i w Europie słynne jazzy Golda, Melodysty i innych. O ileż poważniej i subtelniej od amerykańskich. I jak doskonale się przy nich tańczy i jak dobrze rozmawia!

Bo tak jest z tą starą Europą. Mało ona czerpie — więcej wytwarza sama. Ale jeśli już skądś coś zaczerpnie—to przetwarza to do najwyższego wykwintu i do najlżejszej, najczarowniejszej subtelności. Taka już jest ta stara ale wiecznie młoda, filigranowa, czarowna Europa, kochająca czule ale otrożnie swą gruboskórną siostrę Amerykę.

A tańczyć w rytm europejskiego jazzu! Rozkosz! Każdej z was tego życzę.

W. P.

ZA PROGIEM SZKOŁY

DZIWNA MIŁOŚĆ

Na przestrzeni wieku od lat, powiedzmy, 14 do... nieskończoności o miłości myśli się dużo i dużo się o niej mówi: że jest „niezgłębiona“, i że „nieuchwytna“, i że „ślepa“, i że „stara jak świat“, i że przedmiotem miłości może być nietylko człowiek, ale wielka szlachetna idea, i mały, dla innych brzydki, domek, i blada róża w ogrodzie — czy ja wiem zresztą, co? Te wszystkie miłości są znane, i mniej lub więcej rozumiane. Tak jednak jak Ada kochała książki — tego zupełnie nie można było zrozumieć.

Książka, wiadomo, jest ważna wtedy, kiedy się ją czyta. Szczególnie pociągająca, gdy pachnie jeszcze świeżym drukiem, najbardziej „swoja“, kiedy zdobi ją dedykacja autora (coś, jakgdyby pisana była dla nas). Zawsze jednak najważniejsza jest w niej treść — to znaczy od początku pierwszego rozdziału do słowa „Koniec“.

A jednak miłość Ady do książek polegała na tem, że dla niej „ważność“ zaczynała się nie od pierwszego rozdziału, ale od tytułu i ogarniała każdy szczegół: kto i gdzie książkę wydał, i w jakim roku, i czy to pierwsze, czy następne wydanie.

Wszystkie te szczegóły, których nikt „rozsądny“ nie czyta, zapisywała starannie w swoim katalogu i umiała wyrecytować „ na wyrywki“.

To było pierwsze dziwactwo Ady. Drugie—to niesłychana wrażliwość na obchodzenie się z książkami. Wszystkie podręczniki miała pięknie oprawione, czyściutkie oczywiście. Jeżeli która z koleżanek zakreśliła coś ołówkiem na książce Ady, albo broń Boże zagięła róg, wynikała z tego dzika awantura, którą trudno było przytłumić jakiemś pierwszem lepszem w uśmieszku ukrytem słowie — więcej nie będę.

Ada tępiła niszczenie książek z głuchą pasją, i choć była naogół miłą dziewczyną, naraziła się wkońcu prawie całej klasie. Mówiły o niej, że niekoleżeńska, że „brutalna“ (słowo ostatnio przyswojone i bardzo modne), że naogół — nieprzyjemna. Ada wiedziała o tem, ale nie bolała nad odosobnieniem, widząc zgóry, że w jesienne i zimowe wieczory przyciągną do niej długim sznureczkiem, prosząc o „coś do czytania“.

— O jaką książkę ci chodzi — zapytywała wtedy uprzejmie Ada — z jakiego działu?

Te „działy“, to była właśnie jej słaba strona, bo wprowadziła je do swojej bibljoteki i podług nich segregowała książki. Więc: naukowe oddzielnie, podróżnicze, powieści, oddzielnie, odzielnie słowniki i encyklopedje.

Na specjalnej półce leżał znowu „Świat Dziewcząt“, na innej serja książeczek: Roboty szydełkiem dla siebie i swoich, gdzieindziej znowu poezje.

— Jak ty to wszystko umiałaś sobie urządzić i rozłożyć — dziwiły się koleżanki — skąd wiesz, jak trzeba?

— Trochę czytałam książek o bibljotekarstwie, trochę mam zdolności organizacyjnych, a resztę — to zamiłowanie. Zobaczycie, że jak zdam maturę, to pójdę do Szkoły Bibljotekarskiej, a wtedy dopiero będę dużo umiała.

— To są takie szkoły w Warszawie?

— Niedużo, ale jest. Jedyna wyższa szkoła, to studjum bibljotekarskie przy Wolnej Wszechnicy (Opaczewska 2-a). Kurs trwa 2 lata, kosztuje rocznie 360 zł., ale już daje pełne prawo przy obejmowaniu posad państwowych. Pozatem przy Bibljotece Publicznej (Koszykowa 26) istnieje roczny kurs bibljotekarski, który kosztuje 100 zł.

Jeżeli jednak po ukończeniu tego kursu chce się dostać na posadę państwową, trzeba zdawać państwowy egzamin.

— Nawet, jeżeli się ma maturę?

— Nawet. Obydwa te kursy wymagają matury, jedynie 2-letni kurs pracownic społecznych przy Macierzy (ul. Złota 14) poprzestaje na 6 klasach.

— Widzę, że rzeczywiście masz zamiar zostać bibljotekarką, bo tak wszystko doskonale wiesz — rzekła Ela. — Mam wrażenie, że to naprawdę twoje powołanie! Ale czy pomyślałaś o jednem, mianowicie o praktycznej stronie tego twojego bibljotekarstwa.

— Hm, tak, z tem nie jest tak dobrze. Jeszcze kursy Macierzy, które mają specjalny charakter pracy społecznej i instruktorskiej mogą zapewnić posady w związku z organizowaniem bibljotek prowincjonalnych, ale praca w bibljotekach państwowych czy też naukowych, w naszych miastach jest trudna do znalezienia.

— A ile się zarabia na stanowisku bibljotekarki?

— Różnie, od 150 do 300 zł. miesięcznie. Zależy od stanowiska, przepracowanego czasu, zdolności. Nie to jest jednak najważniejsze, tylko to, żeby tę pracę znaleźć. A o to teraz niełatwo!

Książki — miłość życia Ady — czy będą mogły zapewnić jej byt?

Miejmy nadzieję, że tak! Ada jest dopiero w 7-ej klasie. Nim zda tę maturę i skończy kursy, o pracę z pewnością będzie już wszystkim łatwiej.

Z. Miszewska.

SPORT

ZIMOWE PŁYWALNIE

Wielkim krokiem zbliża się zima, ale sportsmenki się jej nie boją! Przeciwnie, nie mogą wprost doczekać się pierwszych jej wysłańców — maleńkich, białych gwiazdeczek śniegu. Bo w pojęciu sportsmenki śnieg — to narty, to zawrotny pęd zjazdów, rozkosze i niespodzianki górskich wycieczek, a mróz to ślizgawka i metaliczny skrzyp wyostrzonych łyżew na gładkiej tafli lodowiska.

Ktoby już dziś pamiętał o uciechach morskiej czy rzecznej kąpieli? Lato minęło, a z niem odeszły najmilsze wspomnienia wakacji. Przecież pływanie to sport letni; brr! nawet strach przy obecnem zimnie pomyśleć o wodzie! A jednak! Zajrzyjmy na chwilę do krytych pływalni, z których w Warszawie już trzy oddane są do użytku publiczności, a dwie znajdują się w stadjum pośpiesznego wykończania.

W ogrzanej, wyłożonej białemi kafelkami sali zażywają rozkoszy pływackich adepci tego pięknego sportu. Mleczne światło metowych lamp zastępuje im słońce, a temperatura wody przywodzi na myśl kąpiel w południowem morzu. Dekoracja zmieniona, tło sztuczne, ale humor ten sam, co w lecie, radość sprawnych mięśni prowokuje tak samo żywiołowe odruchy energji, podszeptuje figle i bombarduje ściany sali wybuchami śmiechu, który dźwięczy jak za najlepszych wakacyjnych dni.

Publiczność pływalni dzieli się na trzy kategorie: pierwsza to członkowie klubów pływackich: ci systematycznie doskonalą swój styl pod okiem trenera lub czołowych zawodników.

Drugą kategorję stanowi publiczność, pragnąca zażyć przyjemności letnich wbrew prawom naszego klimatu i na złość nieprzychylnej pogodzie.

Na trzecią grupę składają się osoby, które, doświadczywszy, że kąpiel bez pływania to połowa przyjemności i pożytku, postanowiły pilnie uczęszczać na kursy dla początkujących, aby przyswoić sobie arkana tej sztuki zawczasu, nim ciepłe słońce zawezwie wszystkich znowu na otwartą wodę. Czynią zresztą bardzo słusznie, bo sezon zimowy jest najodpowiedniejszy. Nauka pływania w krytych pływalniach (zaopatrzona w gorące natryski, elektryczne suszarki do włosów i ogrzewane poczekalnie) na płytkiej i stojącej wodzie, jest o wiele łatwiejsza od nauki na wodzie głębokiej i bieżącej.

Pod względem zdrowotnym sport pływacki jest nieocenionem ćwiczeniem ciała, nawet w zimie, kiedy to odpadają tak zbawienne dla organizmu czynniki jak słońce i powietrze. Pływanie jest pożyteczną gimnastyką klatki piersiowej, jako też mięśni brzusznych, co stanowi jednocześnie znakomite, rytmiczne ćwiczenie oddechu oraz serca. Sy-



Pływalnia w domu akademickim.

stematyczne obcowanie z wodą hartuje ciało, uodpornia nerwy i pobudza w silnym stopniu przemianę materji.

Z punktu widzenia estetycznego trudno wyobrazić sobie sport idealniejszy dla kobiet, gdyż ruchy pływackie polegające nie na sile, a w stu procentach na miękkości i elastyczności, kształtują muskulaturę kobiecą po linji jej naturalnych właściwości.

Niechaj tedy wszystkie czytelniczki, którym warunki pozwalają, a które dotychczas zaniedbywały zimową zaprawę pływacką, pośpieszą co prędzej na kryte pływalnie, gdzie czeka je sport, czyli radość, piękność i zdrowie. Ekwipunek jest nieskomplikowany: gumowy hełm lub płócienna czapeczka pływacka, pantofelki na gumowej podeszwie do przechodzenia po kamiennej posadzce szatni, kostjum kąpielowy, najlepiej wełniany, gdyż taki mniej od innych wchłania wodę, no i jakaś walizeczka, (praktyczna będzie ceratowa) do przenoszenia mokrych rzeczy, gdyż ze względu na dużą frekwencję kostjumów pozostawić na pływalni naogół nie można. Ekwipunku dopełnia gruby ręcznik, a także mydło i szczotka, gdyż przed wejściem do basenu obowiązuje dokładne wyszorowanie ciała pod natryskiem.

Pływalnie mamy, jak już wspomniano wyżej, narazie trzy: jedna mieści się w Yachtklubie Ofic na wybrzeżu Kościuszkowskiem, korzystać z niej wszakże mogą jedynie kluby i stowarzyszenia, druga w Kasie Chorych na ul. Wolskiej, gdzie basen jest dostępny dla szerszej publiczności w godz. 9—13 (w święta do 12) za opłatą normalną 1 zł. i ulgową 50 gr., zaś trzecia w Domu Akademickim, przy ul. Grójeckiej Nr. 5.

Ta ostatnia pływalnia cieszy się największą popularnością.

W dużym stopniu przyczynia się do tego doskonała komunikacja tramwajowa Nr.: 6, 7, 8, 17 i 25. Opłata za wejście wynosi 1.50 (w abonamencie 1.25). Młodzież szkolna i akademicka płaci 1 zł. (w abonamencie 75 gr.), zaś członkowie sekcji pływackiej 25 gr.

Basen AZS-u ma wymiary 20 m. na 6, przy głębokości 1.20 cm. — 1.70 cm. Temperatura wody wynosi 25—28 stopni ciepła. Woda zmieniana jest raz na tydzień, w międzyczasie zaś ulega częściowemu przepływowi oraz dezynfekcji.

Ruchliwy zarząd AZS-u organizuje pod fachowym kierunkiem instruktorów i instruktorek zespołowe oraz indywidualne kursy dla początkujących, jak również urządza egzaminy na państwową odznakę sportową i wszelkiego rodzaju zawody pływackie.

Zbiorowy kurs pływania składa się z 12 lekcyj, które odbywają się dwa razy w tygodniu i trwają godzinę. W ciągu takiego kursu można przyswoić sobie zasady pływania kilkoma sposobami, a z nastaniem lata wydoskonalić styl na otwartej wodzie. Opłata w komplecie wynosi normalnie zł. 20, dla radjoabonentów i uczącej się młodzieży zł. 15. Komplety szkolne w godz. od 13—17 korzystają ze znacznej zniżki. Zapisy przyjmuje sekretarjat AZS-u od godz. 9—13 i od 18—21 (tel. 8-33-06). Przy pływalni czynna jest stale poradnia sportowo-lekarska. Co do godzin, to szersza publiczność korzystać może z pływalni w godzinach nast.: 11—13 i 19—20 (w święta 12—14 i 17—19).

Irena Pawska,

Instr. Polsk. Zw. Pływackiego.

PIERWSZA ZNAJOMOŚĆ

FELJETON

— Prawdziwie miarodajne bywa zawsze pierwsze wrażenie — musiałyście nieraz słyszeć to zdanie. I nieraz także musiałyście się przekonać, że naprawdę tak nie jest. Że profesor łypiący na was groźnym wzrokiem i mamroczący sobie w brodę zjadliwe półsłówka, już w pierwszym semestrze demaskuje się jako uosobienie łagodnej cierpliwości.

Że jasnowłosa i błękitnooka koleżanka, która zaraz na wstępie oczarowała was bez reszty ujmującym wdziękiem i słodyczą obejścia, okazała się wkrótce lizusem i skarżypytą. Bywało tak niejednokrotnie, prawda?

I mimo te, przykre nieraz doświadczenia jakoś tak się dzieje, że większość ludzi uważa pierwsze wrażenia za decydujące. Że nietylko dorastające dziewczęta, ale i zupełnie dorośli, a często grubo już przerośli ludzie budują swój stosunek do nowopoznawanych osób na podstawie pierwszego wrażenia. Zwyczaj bardzo błędny i często szkodliwy, ale tak głęboko, niestety, zakorzeniony, że nawet trudno jest z nim walczyć.

Wobec tego rozumiecie chyba, jak ważną rzeczą jest dla każdego, aby to pierwsze wrażenie, jakie wywiera na innych, było dodatnie.

Najważniejszym bodaj czynnikiem jest w tym wypadku opanowanie własnej nieśmiałości (częstej u istot bardzo młodych). Ale opanowanie spokojem, nie maskowanie własnego tchórzostwa aroganckim tupetem (objaw równie częsty).

Doskonałem lekarstwem na nieśmiałość jest świadomość, że zachowujemy się właśnie tak, jak w danej chwili potrzeba, wypada: czyli znajomość form towarzyskich. Tylko — porozumiejmy się odrazu — nie naciąganie sytuacyj życiowych do suchych, sztywnych, papuzio wyuczonych, towarzyskich formułek — a stosowanie i naginanie tych formułek do potrzeb życia.

Więc naprzykład istnieje stary i ze wszech miar rozsądny zwyczaj, że rozmawiające ze sobą osoby powinny być sobie nawzajem przedstawione. Przedstawić je powinna osoba trzecia, przyczem kurtuazja każe wymawiać pierwej nazwisko osoby młodszej wiekiem, gdyż w ten sposób pierwej informujemy osobę starszą. Dawniej przedstawiając panów paniom, wymieniano tylko nazwiska męskie. Obecnie jest równouprawnienie, kobieta nie jest nadziemską istotą, czyniącą śmiertelnikowi zaszczyt i nazwisko jej wymienia się podobnie jak i nazwisko męskie. Ale jeszcze dotąd mężczyzna czeka na to, żeby mu rękę pierwsza podała kobieta, a w Anglji nie kłania się na ulicy i w miejscach publicznych paniom, które go do tego nie upoważniają pierwszym ukłonem. W Polsce pierwszy kłania się mężczyzna.

Tyle o formach. Teraz zastosowanie. Przypuśćmy, że na zebraniu u krewnych do czternastoletniej panienki zbliża się jegomość w wieku jej ojca i zaczyna z nią rozmowę. Czy panienka ma odpowiedzieć z obrażoną miną: — O, przepraszam, pan mi nie był przedstawiony! — Chyba nie. Mogłaby z tego być uciecha dla całego towarzystwa.

Ale jeżeli w większem towarzystwie prosi was do tańca nieznajomy młodzieniec, to jednak lepiej wyjaśnić sytuację bez nadmiernej uroczystości. Np.: — Proszę, niech mi pan przypomni, skąd my się właściwie znamy?

Może się okazać, że znacie się naprawdę, żeście się spotykali przed kilkoma laty i żeście wyrośli i zmienili się oboje. A jeżeli nie, to młodzieniec przedstawi się i sprawa załatwiona. Zasadniczo pani domu powinna zaznajomić wszystkich gości, ale nieraz w ogólnem zamieszaniu powitań i pożegnań nie jest w stanie tego uskutecznić. To też w domach prywatnych kwestji przedstawienia nie powinno się zbytnio formalizować.

W wagonie towarzysze podróży rozmawiają w drodze, przedstawiając się dopiero w chwili, kiedy są u kresu podróży. Zresztą niema żadnej racji, żeby nie wymienić nazwisk i wcześniej, o ile to wynika z rozmowy. Tylko taka rozmowa z ludźmi przygodnie poznanymi nie może być ani poufała, ani zbyt szczera. A znajomość podróżna nie upoważnia ani do wymiany wizyt, ani umówionych spotkań.

Zupełnie niedopuszczalne jest zawieranie znajomości na ulicy. Jeżeli was kto zapyta o informacje (np. o ulicę, czy numer tramwaju) — należy udzielić tej informacji możliwie dokładnie i na tem skończyć rozmowę. Kronika wypadków notuje codzień wiadomości o tragicznych rezultatach takich stosunków towarzyskich, nawiązanych na ulicy, czy w poczekalni kina. I jeszcze jedno — pamiętajcie, że znajomość uliczna z kobietą może mieć równie opłakane skutki, jak — z mężczyzną.

Teraz jeszcze o formułkach i ich zastosowaniu. Savoir vivre każe wymieniać zawsze tylko nazwiska. Pan Iksiński — pani Igrekowska. Ale przedstawiając swego brata koleżance, czy użyjecie tej formułki? Myślę, że nie. Daleko lepiej będzie powiedzieć: — to jest mój brat, Stefek: a to jest Hala Zetowska.

A jeszcze lepiej będzie odrazu sprowadzić ich na wspólny teren, mówiąc:

— Widzisz Halu, to jest właśnie ten Stefek, który tak świetnie pływa, gra w tenisa i wmawia nam, że nie znosi dziewcząt. Musisz się do niego zabrać i nauczyć niedźwiedzia tańczyć. A to Stefku, ta Hala, która w zeszłym tygodniu miała to zabawne nieporozumienie na lekcji niemieckiego. No, pamiętasz, zaśmiewałeś się, kiedy opowiadałam przy obiedzie.

W ten sposób nowi znajomi będą mieli odrazu temat do rozmowy. Oczywiście, należy pamiętać, aby cytując zdarzenia zabawne, nie wspominać o takich, które mogłyby być niemiłe lub ośmieszające.

Jednym z ważniejszych czynników, które składają się na pierwsze wrażenie jest sposób witania się. Czy lubicie osoby podające przy powitaniu dwa palce? Albo takie, co podają rękę wiszącą luźno, bezwładną? Albo wyciągają ją łaskawie z góry, jak królowe uszczęśliwiające niewolników? — Prawda, że nie.

Więc, żeby odrazu sobie zjednać sympatję, podawajcie rękę poprostu do szczerego, mocnego uścisku. Tylko znowu nie za mocnego. Nie należy nikomu miażdżyć palców. A przytem wiele osób starszych uważałoby zbyt mocny uścisk, a zwłaszcza potrząsanie dłonią za niemiłą poufałość ze strony „smarkatej". Pamiętać też należy, że witając się ze starszą od siebie panią, należy zaczekać na podanie ręki przez nią. Więc umiar przedewszystkiem.

Dyganie, podobnie jak i całowanie starszych pań w rękę — wyszło już z mody. Bardzo łatwo jest urazić damę takim pocałunkiem, zaliczającym ją automatycznie do rzędu „starszych". Rzucanie się na szyję jest serdeczne, ale naprawdę nie zawsze miłe, chociażby dlatego, że bakieruje kapelusz i wzburza fryzurę. Najwłaściwiej jest przy podaniu ręki lekko pochylić głowę, głębiej przy powitaniu z paniami, nieznacznie — z panami. I zawsze patrzeć w oczy — to jedna z tajemnic „dobrego wrażenia".

Całować w rękę powinno się tylko mężatki. Ale jeżeli któryś ze starszych panów pocałuje którą z was w rękę w dowód żartobliwego szacunku, nie należy jej ostro wyrywać. Gdyby który z młodych znajomych miał ten zwyczaj, można mu powiedzieć:

— Wie pan, ja tego nie lubię — ale bez obrażonego tonu i uroczyście godnej miny. Po koleżeńsku i na wesoło.

To chyba mniej więcej wszystko w sprawie pierwszej znajomości. Przynajmniej w ogólnych zarysach. Jeżeli coś przeoczyłam, albo przyjdzie którejś z was do głowy jakiś dylemat szczególnie zawiły — proszę, piszcie do mnie pod adresem redakcji, a z przyjemnością rozważę sytuację w następnym artykule.

Well.

NASZA OKŁADKA

Śnieg, słońce, narty — któż oparłby się urokowi takiej trójcy? To też ta miła dziewczyna na okładce ma taką zadowoloną minę! Przeczytamy o niej, i o podobnych do niej w następnym, gwiazdkowym numerze w artykule „Góry i Narty".

GASTON CH. RICHARD

CZAR SKRZYDEŁ

TŁUM. STEFANJA HEYMANÓWA

(Dalszy ciąg)

— Hola! Dick! — zawołał ostrym głosem. — Masz stawić się natychmiast w biurze.

— A któż to się o mnie dopytuje, co! Gryzipiórku?

— Będziesz mógł o to zapytać pana Durand-Gardel'a, bo on właśnie przysyła mnie po ciebie — odparł Grizipiórek, zmykając.

Dick, mrucząc coś pod nosem, pośpiesznie wdział czystą bluzę roboczą, zastąpił beretem baskijskim swój stary kaszkiet splamiony oliwą i szybko skierował się do biura, wiedząc, że „małpa" nie lubi czekać.

* * *

— Wejdź, mój chłopcze, i usiądź sobie tutaj! — rzekł Durand-Gardel, gdy mechanik zjawił się na progu biura, mnąc w swych uczciwych, spracowanych rękach błękitny beret.

Tak wszedł i rzekł.

— Dzień dobry, panu i pani...

Poczem usiadł na brzegu krzesełka.

Uśmiechnął się niewyraźnie i był bardzo zakłopotany, bo naprzeciw niego usadowiła się Janka w skórzanym, głębokim fotelu.

— Mój przyjacielu, — podjął Durand-Gardel — syn mój wybrał cię, byś mu w charakterze mechanika towarzyszył na Kormoranie II... Jest on do ciebie szczerze przywiązany, a wiem że i ty mu odpłacasz tem samem...

Nagłe wzruszenie odbiło się na twarzy mechanika.

— Tak, to prawda, pani! — potwierdził. — Gotów jestem uczynić dla niego to, co byłbym uczynił dla kapitana Rogera... A kapitan Roger, gdyby mi był powiedział: „Chodź stary, damy się trochę posiekać, obydwaj", no, przyjemności toby mi to żadnej nie sprawiło, ale jednak nie odmówiłbym.

Podczas gdy mówił, Durand-Gardel i Janka spoglądali na niego w milczeniu.

Jego twarz pojętna, o oczach żywych, błyszczących pod niskiem i upartem czołem, twarz o nosie nieco spłaszczonym, ustach ujmujących, choć trochę przydużych, których opadające kąciki zdradzały dzieciństwo bez pieszczot matczynych, jego silny podbródek, włosy czarne jak sadza, zlekka falujące i wiecznie rozczochrane, tworzyły dziwnie ujmującą całość.

Szczupły, wesoły, roztropny i wiecznie na czatach, dziwnie podobny był do tych kotów rynsztokowych, zawsze gotowych oddać zębem to, co im wymierzono szponem, ale które — syny trzydziestu sześciu ojców nieznanych — mają umysł przenikliwy i uwielbiają pana, jeśli je potrafi zdobyć.

— Wiem również i o tem! — odparł poważnie Durand-Gardel. Umilkł, zastanawiał się chwilę, poczem znów przemówił:

— Widziałem się dziś w klinice z moim synem. Po długich naradach doszliśmy do przekonania, że Kormoran II odleci pojutrze rano i że panna du Colombel będzie go pilotować. Co zważywszy, ponieważ mój biedny Piotr miał pilotować Kormorana II, a tyś wyraził swą zgodę na towarzyszenie mu w tym locie, proszę cię w imieniu mego syna i swem własnem, byś nie odmówił również i pannie du Colombel.

Wszystkie przedmioty otaczające poczęły wirować w oczach Dicka.

Jakto! zmuszano go do podjęcia się tego, czego zawsze zapierał się jak najbardziej... Jakto... miał „wznieść się pod sklepienie" z nią właśnie, szybować z nią przez długie, długie dni pod obłokami, wykonywać w jej towarzystwie i pod jej rozkazami — pod *jej rozkazami!* — lot okrężny, równy obwodowi ziemi? Miał zaprzeć się swego zdania na oczach swych towarzyszy, narazić się na kpinki, drwinki, docinki, na szydercze piosenki, obiegające po całym warsztacie?

— Oczywiście... ja... ja... pan Piotr jest bardzo uprzejmy! — wyjąkał głosem ochrypłym i niepewnym. — Tylko... ja... pan wie dobrze...

— Tylko co? Ja nic nie wiem... — przerwał mu Durand-Gardel.

— Więc dobrze!... powiem to panu — zebrał się na odwagę Dick. I nagle, wobec uśmiechu Janki, zaczerwienił się, jak rak.

— Słucham cię — pomógł mu Durand-Gardel.

Dick, siedzący jak na mękach, nie odpowiedział, tylko rzucił spojrzenie na Jankę. A spojrzenie to, szybkie i bystre, tak pełne było zdumienia, ubolewania, zmieszania i jakiegoś nieokreślonego błagania, że dziewczyna zwróciła się do Durand-Gardel'a.

— Zdaję się pojmować, panie szefie, to, czego Dick nie chce wypowiedzieć! — rzekła swym spokojnym i łagodnym głosem. I pragnęłabym przez dziesięć minut pomówić z nim na osobności.

— Chętnie! — zgodził się inżynier, wstając, — zostawiam was samych...

— Chciałabym również, by pan zapewnił Dicka, że nie weźmie mu się za złe odmowy, jeśli ma zamiar odmówić — zauważyła Janka.

— Rozumie się to samo przez się — zapewnił inżynier. — Zgoda lub odmowa nie wpłyną na utratę miejsca. I nie wpłyną również na mój zamiar mianowania go pod koniec roku pomocnikiem werkmistrza, jak mu to zostało obiecane.

Po tych słowach skierował się ku wyjściu.

Młoda dziewczyna i mechanik, pozostawszy sami, spoglądali na siebie w milczeniu.

— Proszę mię posłuchać, panie Boulanger — zagaiła lotniczka po chwili.

— O! może pani nazywać mnie Dickiem poprostu, jak wszyscy inni — zauważył nieco zakłopotany.

— Czy tak? Bardzo chętnie... — lekki uśmiech podkreślił te słowa. — Wiem dobrze, panie Dicku, że nie jesteśmy najserdeczniejszymi przyjaciółmi i że pan nie przecenia mnie zbytnio, jak to się mówi między nami. A jednak — choć wiem doskonale, że pan niejednokrotnie oświadczał, iż za nic w świecie nie wsiądzie ze mną do jednego samolotu, a jednak proszę, by pan zadośćuczynił życzeniu, z jakiem Piotr Durand-Gardel zwraca się doń za mojem pośrednictwem. Musi mi pan towarzyszyć, Dicku, w tym okrężnym locie! Musimy, pan i ja, walczyć za zwycięstwo Piotra! Za jego przyszłe szczęście, być może... Musimy starać się zdobyć siłą jedno lub dwa miejsca... przed... Fernandem Servien, Mas d'Antours — dokończyła szybko, zapłoniona, jak wisienka... — Nie mogę panu powiedzieć dlaczego...

— Wiem dlaczego! — prawie bezwiednie wyrwało się mechanikowi.

— Pan wie — krzyknęła z przerażeniem.

— Tak! — przyznał zakłopotany... — Byłem obecny, gdy pani opowiadała historję turnieju pięknej Athenais i jej dwóch rycerzy. Państwo zwracali na mnie tyle uwagi, co na kloc drzewa, boście byli wszyscy troje srodze rozgorączkowani. A ja nietylko słyszałem, ale nawet powtórzyłem wszystko towarzyszom...

— O! Dicku, jak mógł pan być tak gadatliwy? Tajemnica, której pan stał się mimowolnym świadkiem, nie należała przecież do pana! Uczynił pan z nas pośmiewisko zakładów! To naprawdę nieładnie — rzekła Janka urażona.

Mechanik spuścił nos na kwintę i zaczerwienił się po uszy.

— Prawda... — wykrztusił. — Miałem zbyt długi język... Będę musiał dać sobie uszczknąć spory kawałek, za karę.

Janka wybuchnęła śmiechem, widząc jego pożałowania godną minę.

— Do tego, mam nadzieję, nie dojdzie — uspakajała. — Ale, skoro pan posiadł częściowo naszą tajemnicę, mogę zdradzić, dlaczego błagałam p. Klemensa Durand-Gardel'a, by mi pozwolił odlecieć na miejscu i w zastępstwie swego syna. Tym razem jednak, proszę nie paplać! Czy pan przyrzeka, Dicku?

— Słowo! — zawołał mechanik, wyciągając rękę.

— Wie pan, iż nie umiejąc wybrać między Piotrem a Fernandem, postanowiłam oddać swą rękę temu, kto w zawodach osiągnie miejsce najbliższe zwycięzcy, o ile nie będzie zwycięzcą samym.

— Tak, proszę pani, wiem o tem.

— Tego pan jednak nie wie, iż pomimo wykluczenia z zawodów Piotra, Fernand wymaga, bym dotrzymała swego przyrzeczenia. Tem samem więc będę musiała go poślubić, niezależnie od miejsca, jakie mu przypadnie w udziale.

— No! wie pani, dopóki nie wyrzekło się „tak" przed panem merem, to zawsze da się jakoś ułożyć — bagatelizował mechanik. — Nikt nie zmusi pani postąpić wbrew swej woli!

— A jednak, Dicku! — odparła dziewczyna z drżeniem.

— Któż-to taki? — spytał osłupiały.

— Moje słowo honoru...

Wobec tej odpowiedzi Dick zupełnie zaniemówił.

Janka zaś ciągnęła dalej głosem zlekka podniesionym:

— Powiedział pan przed chwilą, że gdyby kapitan Roger kazał panu zginąć przy swym boku, rozkaz ten nie byłby zbyt przyjemny, lecz mimo wszystko, wypełniłby go pan bez wahania. Poczucie honoru, którem panby się rządził, kieruje również i mojem postępowaniem.

— Do djaska! — wyrwało się mechanikowi. — A zatem?

— Zatem, ponieważ Fernand żąda, bym wypełniła swe zobowiązania, ponieważ ma zamiar uwzględnić swoje, ktoś... *musi* dotrzymać zobowiązań Piotra. A tym kimś będę ja! — z błyszczącemi oczyma dokończyła dziewczyna.

(C. d. n.)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Łamigłówka.

Pierwszy wyraz składa się z 7-miu liter. Z liter tych należy ująć jedną, a z pozostałych utworzyć następny wyraz, składający się z 6-ciu liter i t. d., aż zostanie jedna litera. Pierwszy wyraz oznacza: ozdobę sukni kobiecej, drugi — część zęba.

Szarada.

Wejdź do przybytku, gdzie *drugi* — *pierwszy*
Stoi bronzowy, gdzie *pierwsze* — *czwarte*
Skrywają ziemię, gdzie kadzideł smugi
Zdejm *trzecie* — *czwarte*. Patrz, tam, gdzie [zwarte
Kotary ciemnieją skryte dymów gęstą [zasłoną,
Jakaś *pierwsza* — *druga* zda się stoi!... Oczy [jej płoną!...
Uciekasz, gdzie słońce pali jasnym żarem,
Gdzie w podwórzu *wszystkie* spacerują [starem.
Prysła wizja. Lecz jeśli nie wiesz, co znaczy [ta długa
Szarada — spotka Cię słuszna *trzecia* — [*druga!*

Zadanie matematyczne.

Panna Zosia posiadała w swej bibljotece dzieła Byrona w 8 tomach. Pewnego dnia, otworzywszy szafę, Zosia zauważyła w niej mola książkowego, który dobrał się do dzieł Byrona i przegryzł je, zaczynając od pierwszej stronicy pierwszego tomu, do ostatniej stronicy tomu trzeciego. Ile stronic przegryzł mól, jeśli pierwszy tom zawierał 700 stron, drugi 640, a trzeci 670?

Za trafne rozwiązanie powyższych zadań redakcja przeznacza w drodze losowania wartościową nagrodę książkową. Termin nadsyłania rozwiązań z niniejszego numeru upływa *dnia 20 grudnia 1933 r.*

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem redakcji, z dopiskiem *„Rozrywki Umysłowe"*.

BRATNIE DUSZE

Dział — „Bratnie Dusze".

— „Mam lat 20. Interesuje mnie wszystko. Lubię specjalnie książki, muzykę, teatr, kino i radjo. Uprawiam różnego rodzaju sporty (grę w tenisa, jazdę na rowerze, oraz pływanie). Mojem pragnieniem to podróże. Znam morze i góry, które bardzo kocham. Mam dużo koleżanek, lecz brak mi takiej, której mogłabym wszystko powierzyć. Kto chce mnie poznać — adres w redakcji".

Jagienka".

Mam lat 15, jestem w 5 klasie gimnazjalnej. Jestem straszny łobuz i „grandziarz". Interesuję się bardzo lotnictwem, sportem, bardzo dużo czytam, lubię muzykę, szczególnie Chopina. Może która poczciwa Duszyczka napisze do mnie?

Magdalena Sitkowska.
Lublin, Ogrodowa 11.

Do działu „Bratnie dusze".

Zapada mrok, tuląc ziemię nieprzeniknionym płaszczem, przetykanym pasmami mgieł, unoszących się nad ziemią. Wszystk odpoczywa po całodziennej pracy i zda się układać do snu. A tymczasem — puk, puk!... ktoś kołacze cichutko do „Bratnich Dusz". Kto jest ten niespodziewany gość, który tak nieproszenie dobija się do wnętrza ich dusz? Czy może to jakaś wróżka przynosi dar szczęścia, lub swawolny elf dobiera się do miłych domków? — Nie — to tylko Czar-Duszek, któremu smutno jakoś na [illegible], który jest troszeczkę marzycielem, idealistą (ale pomimo tego lubi czasem wesołość) wierzy w szczęście na ziemi i któryby chciał zawrzeć pakt przyjaźni z jakąś podobną co do zapatrywań i przekonań Duszyczką. O ile chodzi o moje krótkie curriculum vitae — to urodziłam się w Rosji w 1916 r. Jeździłam dużo, uczyłam się w Białymstoku i teraz mieszkam z rodzicami w Molodecznie, gdzie chodzę do VII klasy gimnazjum. Chciałabym, aby ze mną korespondowała mieszkanka wsi, mniej więcej w moim wieku, może być starsza. Sądzę, że potrafilibyśmy się zaprzyjaźnić, a tymczasem kończę i całuję mocno wszystkie, choć nieznajome mi, ale bardzo drogie — Duszyczki, a najbardziej moją przyszłą „siostrzyczkę".

P. S. O ile chciałaby Ona napisać do mnie bezpośrednio, to adres mój w Redakcji. Jednakże przypuszczam, że lepiej najpierw zapoznać się na łamach pisma. Pa.

Czar-Duszek.

Właściwie chcąc utrzymać styl naszych czytelniczek, należałoby zacząć: „Mam lat.... nazywam się... jestem... lubię..." Pomijając jednak wzgląd najważniejszy — że nie uważamy tego sposobu poszukiwania „bratniej duszy" za najszczęśliwszy, nie możemy uszanować przyjętego między duszyczkami ceremonjału i z innych jeszcze względów: Redakcja nasza jest istotą nie jedno, a kilkoosobową. Jeszcze lata możnaby dodać — choć dałyby wiek tak poważny (coś koło dziewięćdziesięciu lat), że niejedna czytelniczka „Świata Dziewcząt" wdrygnęłaby się na myśl o zawarciu przyjaźni z osobą tak wiekową! — ale co zrobić z imionami, powierzchownością, zamiłowaniami?

Na szczęście osoby, wchodzące w skład Redakcji mają jedną cechę wspólną: wszystkie kochają wszystkie czytelniczki i wszystkie poszukują, w świecie dziewcząt — bratnich dusz.

Dusze poznaje się najlepiej przez bezpośrednie obcowanie. Dlatego też prosimy wszystkie nasze czytelniczki o odwiedzenie naszej Redakcji dn. 10.1. o godz. 5 po poł. Oddzielne zaproszenia rozsyłane nie będą. Za kartę wstępu służy „Świat Dziewcząt" z dnia 1 stycznia 1934. Jeżeli nam się to pierwsze zebranie uda — będziemy je urządzać częściej — w myśl projektu Hanuli K., która ze strony czytelniczek pierwsza wystąpiła z tą inicjatywą. A więc do stycznia!

A TERAZ POROZMAWIAMY

Halszce - Podlotkowi. Oczywiście, że się godzimy na ten pseudonim, ale — niech to już będzie ostatnia zmiana, dobrze? Chyba sama rozumiesz, że trudno jest korespondować z osobą, która występuje wciąż pod innemi, symbolicznemi postaciami! Mamy wrażenie, że „podlotek", który nie jest symbolem, a rzeczywistością, potrwa dłużej... O „wiośnie" szukaj odpowiedzi w dziale „Nasze Seminarjum". Jeżeli się starasz, z nauką będzie ci szło coraz lepiej i z pewnością mocno „zasiądziesz" w harcerstwie. Im więcej dziewcząt czyta nasz „Świat" — tem dla nas przyjemniej! Polecenie Twoje spełniamy i pozdrawiamy w Twojem imieniu serdecznie „Agni".

„Zo". To naprawdę żadna tragedja, że jesteś *już* w siódmej klasie, a *jeszcze* nie wiesz, co będziesz w życiu robiła! Najczęściej w tym wieku tego się nie wie, i wiele prawdziwych „tragedyj" rodzi się z tego, że ktoś chciał o swojem życiu stanowić, kiedy nie był jeszcze zupełnie dorosły. Ty, droga Zo, masz zresztą zupełnie wyraźne zamiłowania: *wieś*. I zrobisz najlepiej, jeżeli wstąpisz na W. S. G. W., jak to masz w projekcie i obierzesz sobie jakąś specjalność, którą byś mogła praktycznie zastosować tymczasem w majątku rodziców. Oczywiście, nie możemy Ci obiecać, że rodzice Twoi utrzymają ten majątek do czasu ukończenia przez Ciebie studjów, albo że wyjdziesz zamąż na wieś. Czy jednak kochana Zo nie myśli za dużo o tem, że będzie „musiała wyjść zamąż" — i to — może „do miasta?" Nie sądzimy, żeby Cię ktoś chciał do tego zmuszać! Więc jeżeli pomimo ukończenia W. S. G. W. wyjdziesz zamąż „do miasta" — to znowu nie będzie to żadna tragedja, bo przecież sama zrobisz, jak zechcesz! A lata studjów, wierz mi, nawet takich, które potem nie znajdą praktycznego zastosowania, nigdy nie pójdą na marne! A wogóle, kochana Zo, nie zaprzątaj sobie zawiele głowy tem: a jeżeli, a może, a co wtedy i t. d. Bezmyślność — to wielka wada, ale zbytnie przewidywania — też do niczego dobrego nie prowadzą!

A teraz o Twoich zmartwieniach pomniejszych — to: 1) co do włosów poradź się lekarza specjalisty, bo mogą być tłuste z rozmaitych powodów. 2) Używaj równomiernego ruchu i nie jedz tyle... słodkości. Jest to jedyna rada „w takiej sytuacji", jak piszesz! Pieski ukażą się w „Świecie" i — czekamy na następny list.

Japonce. Artykuł o fotografji umieścimy. Za propagandę „Świata Dziewcząt" — dziękujemy.

„Napewno" Redakcja nie zapomniała o *Halce z Warszawy* i chciałaby jak najczęściej otrzymywać od niej listy. A gdybyś kiedy chciała, żebyśmy ci odpisały dłużej, przyślij znaczek pocztowy, a otrzymasz list odręczny. Rzeczywiście, trudno się zdecydować na wybór zawodu, kiedy chciałoby się być jednocześnie i ogrodniczką, i pilotką, i „marynarką", i poświęcić się scenie! Jedyna pociecha — że jesteś dopiero w VI klasie i masz blisko trzy lata na to, żeby wydorośleć i zdać sobie sprawę, czem naprawdę chciałabyś być? A tymczasem może spróbujesz uświadomić sobie, co cię w tych wymienionych zawodach pociąga i interesuje? To będzie naprawdę pierwszy krok na drodze do obrania zawodu! Rodzice Twoi bardzo mądrze postępują, zostawiając swoim dzieciom swobodę w tym kierunku. Pytasz, czy młoda dziewczyna może puszczać wodze fantazji, marzyć? A komuż wolno marzyć, jak nie młodym. I czy można sobie wyobrazić młodość — bez marzenia?!

Lence. Mylisz się. Rozumiemy i uznajemy tak ważne powody pisania listu, jak pudełko nowego papieru. Podziękuj od nas temu, kto ci zrobił ten prezent! Kiedy ktoś mówi, że „odznacza się nienadzwyczajnym charakterem", to z pewnością nie jest z tym charakterem tak bardzo źle... Chociaż, chociaż... te hece podczas lekcyj... i to w szóstej klasie!... i to członkini „Straży Przedniej", i Pewiaczka... Czyż nie szkoda marnować wesołości — na „hece"? Ocenę wierszy znajdziesz w „Naszem Seminarjum". O czem piszesz referat? Widzisz, musisz znowu do nas napisać, bo grzeczność wymaga odpowiedzi na zadane pytanie!

Aluśce dziękujemy za miłe słowa. Oceny wierszy szukaj w „Naszem Seminarjum".

Wawie. Za fotografję dziękujemy — napisz, jaką scenę wyobraża, to ją umieścimy w „Świecie". Przyślij „wywiad", zobaczymy, czy się go da wydrukować. I napisz coś o swoim tańcu i o szkole.

Heca — to naprawdę wesoły, może... zawesoły pseudonim? Ale chyba niezbyt dobrze wybrany, sądząc z listu, który jest taki rozsądny i miły! Napisz nazwisko tej dziewczynki we Francji i jeszcze raz powtórz wyraźniej adres — to jej będziemy posyłać „Świat". Pozdrów klasę.

Hetmankę krasnoludków (pierwszy raz słyszymy o takim tytule!) bardzo prosimy o fotografję i kilka słów o „drużynie ruchów". Chętnie zamieścimy je w „Naszych Reportażach".

Azi prosimy o odbitki, bo zwykłe klisze fotograficzne nie nadają się do pisma.

Anieli Waciężance w Zakopanem. Wzór na okładkę tymczasem nie jest nam potrzebny, bo, jak pewnie zauważyłaś, mamy teraz okładki „stałe", ozdobione tylko fotografjami. Napisz do nas obszerniej — ołówka się nie boimy!

Stefa F. strasznie się naczekała na odpowiedź na dalszą część swego miłego listu. Ale zato odpowiedź będzie długa i wyczerpująca. 1) Chętnie przyjmiemy twój wzór na dżemper, jeżeli potrafisz *narysować* ściegi i dokładnie je opisać. Bo tylko taki wzór ma praktyczne znaczenie.

2) „Zosia i Dżoki" dostali tylko urlop, nie dymisję i prawdopodobnie wkrótce na nowo zaczną was bawić swemi śmiesznemi przygodami.

3) Jak widzisz, dajemy teraz od czasu do czasu „coś smacznego" i wcale nie mamy zamiaru nie prowadzić tego działu.

4) Nie, to nieładnie: obiecywać, że „Świat" będzie wychodził przez wakacje, a potem zawiesić go na 2 miesiące. Ale... miej o to pretensje do czytelniczek, nie do nas: tak źle wpłacały prenumeratę! Teraz się poprawiły, i, mamy nadzieję, że nauczone smutnem tegorocznem doświadczeniem, nie dopuszczą do tego, żeby „Świat" „zasnął" na kilka tygodni!

Nelly. Nie uważamy, żebyś miała „okropne" imiona! A zresztą — używasz bardzo ładnego zdrobnienia. Mylisz się, myśląc, że jakiś szczegół z twego życia nas nie interesuje, a nawet — nudzi. Przeciwnie! Bardzo sobie takie szczegóły cenimy, bo dzięki nim lepiej poznajemy nasze miłe korespondentki! Wada słuchu to rzeczywiście duża przykrość, ale jest mnóstwo zawodów, dla których to nie jest tragedją! Np. co powiesz na zawód fotografki? (patrz „Św. Dz.").

Chyba teraz jesteś z nas zadowolona kochana *Magdaleno* (jak cię nazywają — zdrobniale?!), przeczytawszy „Latające dziewczęta?" Bardzo się cieszymy, że nareszcie przezwyciężyłaś swoją nieśmiałość. Napisz jeszcze kiedy! Może zechcesz zostać naszą reporterką na Lublin?

Na ręce *Frani Jonkówny* przesyłamy pozdrowienie dla wszystkich czytelniczek „Świata Dziewcząt" w Gimnazjum Miejskiem w Hucie Królewskiej i prosimy o reportaż z waszego życia szkolnego.

Bardzo to niemiło tytułować sympatyczną osóbkę *„Nieznośnym Smarkaczem"*. Ale skoro sama tego chce?! Artykuł o medyczce umieścimy. Sądzimy, że masz naprawdę szczere zamiłowanie do tego trudnego zawodu i że warto, żebyś mu się poświęciła. Nie koniecznie jednak jako „stara panna"!



Pieski naszej miłej Zoo.

KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. FOTO - CHEMIGRAFICZNYCH TOW. WYD. „BLUSZCZ"

Warunki prenumeraty: rocznie — zł. 12.—, półrocznie — zł 7.—, kwartalnie — zł. 3.50; miesięcznie — zł. 1.30.
Cena ogłoszeń: strona dzieli się na 4 łamy. Szerokość 1 łamu 52 mm. 1 mm w łamie 60 gr. Cała strona 720.— zł.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeniowe Tow. Wyd. „Bluszcz". Warszawa, Solec 87, tel. 2-44-18; Tow. Reklamy Międzynarodowej Sp. z ogr. odp. Marszałkowska 124; „PAT", Królewska 5; T. Pietraszek, Marszałkowska 115; Polska Agencja Publicystyczna, Marszałkowska 95; Międzynarod. Biuro Ogłoszeń, Senatorska 29; „Ruch" Wydz. Ogł., Poznańska 68; Jan Apte, Zielna 26; „Par", Bracka 17; „Merkury", Królewska 49; Kraków: „Par", Rynek 46; Cieszyn: Rudolf Pszczółka, Rynek; Katowice: „Par", Poprzeczna 8; Lwów: „Par", Akademicka 14; Łódź: Fuchs, Piotrkowska 50; Poznań: Polska Agencja Reklamowa „Par", Al. Marcinkowskiego 11; Wilno: Biuro Jutana, Niemiecka 14; Gdańsk: „Devera", Kohlenmarkt 10.

Redaktorka: Zofja Popławska. Wydawca: Tow. Wyd. „BLUSZCZ"

Redakcja i Administracja: Solec 87. tel. 2-44-18 i 5-87-08. Konto P. K. O. Nr. 18.800
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 4 do 5, czwartki od g. 5½ do 6½.
Sekretarjat czynny: poniedziałki i środy od g. 14 do 16, piątki i soboty od 10 do 12.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa. Solec 87. Tel. 5-87-03.